

Kiedy człowiek zrywa całkowicie ze swoim narodem, zrywa w sobie tem samem wiele połączeń. Całe pęki tych drutów elektrycznych, będących przewodnikami łaski i prawdy, ulegają w ten sposób zniszczeniu, ponieważ naród jest wielkim i potężnym pośrednikiem.

A. Mickiewicz

Minister Beck w Berlinie

Wizyta ministra Becka w Berlinie posiada doniosłe znaczenie polityczne zarówno w dziedzinie stosunków polsko-niemieckich, jak i w płaszczyźnie ogólnoeuropejskiej.

Jest ona odpowiedzią na pobyt ministrów Rzeszy w Warszawie: ministra propagandy Goebbelsa i premiera pruskiego generała Goeringa, który dwukrotnie odwiedził Polskę — raz w charakterze gościa Prezydenta Rzeczypospolitej, drugi raz na czele oficjalnej i liczonej delegacji, jako przedstawiciel kanclerza Rzeszy na pogrzeb Marszałka Piłsudskiego.

Udział Niemiec w żałobie, która Polskę pokryła, słowa kanclerza, pełne pamięci dla Wodza Narodu, hold oddany pamięci Jego przez niemiecki parlament — wszystko to znaleźć musiało i znalazło w Polsce najżywsze zrozumienie i zostało należycie ocenione.

Wyraził to kanclerzowi w imieniu Prezydenta minister Beck, którego wyjazd do Berlina, na zaproszenie rządu niemieckiego, odłożony został — jak wiadomo — do czasu zakończenia żałoby narodowej w Polsce.

Sam przebieg wizyty, serdeczna atmosfera, w jakiej były prowadzone rozmowy, a wreszcie tekst oficjalnego komunikatu i przemówienie min. Becka do przedstawicieli prasy niemieckiej — świadczą o tem, że cel wizyty w pełni został osiągnięty.

Już w styczniu r. b. kanclerz Hitler, w rocznicę zawarcia polsko - niemieckiego układu o nieagresji wypowiedział słowa znamienne: „Udało się nam przeprowadzić we właściwym czasie ię dną z najbardziej ważkich poprawek historycznych. Skorygowaliśmy mianowicie błędną opinię, jakoby między obu naszymi narodami stałe i na zawsze istniał stan wrogi, stanowiący pewien rodzaj dziedziczności”.

Słowa te odpowiadały w pełni założeniom, jakie stawiały sobie za cel oba rządy, podpisując 26 stycznia 1934 układ o nieagresji, w którym powiedziano między innymi co następuje:

„Oba rządy są przeświadczone że stosunki między ich krajami będą się w ten sposób owocnie rozwijały i doprowadzą do ugruntowania dobrego sąsiedzkiego przyjaźnia, co nie tylko dla ich obu krajów, ale i



Kanclerz Hitler i min. Beck po konferencji

dla pozostałych krajów Europy, będzie miało zbawienne następstwa”.

Okres kilkunastu miesięcy, jaki dzieli nas od podpisania układu i doświadczenie, jakie z niego wynika, mówią o tem, że metoda budowania pokoju na zasadzie dobrych stosunków sąsiedzkich, jest istotnie najskuteczniejsza i najlepiej prowadząca do celu.

Wizyta min. Becka jest więc nie tylko zadokumentowaniem dobrych stosunków sąsiedzkich między Polską i Rzeszą; z tekstu oficjalnego komunikatu wynika, że oba rządy uważają obecny stan stosunków, opartych na umowie ze stycznia 1934 za stan bynajmniej nie prowizoryczny, lecz trwały.

Już w swej mowie z 21 maja kanclerz Hitler oświadczył z trybuny Reichstagu, że „umowę polsko - niemiecką, Niemcy nie tylko wykonują, lecz również żywią jedno pragnienie, by była ona ciągle przedłużana, i by wynikające z niej przyjaźne

stosunki polsko-niemieckie pogłębiały się coraz bardziej”.

Nawiązując do słów powyższych, minister Beck — jak zaznaczono w komunikacie oficjalnym — podkreślił, że strona polska żywi te same zamiary.

Układ polsko - niemiecki, który stworzył warunki pokojowego współżycia między Polską i Rzeszą, stał się zbyt cennym i zbyt oczywistym instrumentem normalizacji stosunków europejskich, aby trzeba było dziś jeszcze znaczenie jego tłumaczyć.

Z komunikatu o wizycie ministra Becka wynika, że oba rządy zdecydowane są kontynuować swą pracę i że pogłębiać będą nadal zasady dobrego sąsiedzkiego stosunku.

W tem tkwi najgłębsza wartość berlińskich rozmów i dlatego stwierdzić należy, że rezultat wizyty ministra Becka, ma wielkie znaczenie dla dzieła pokoju ogólnoeuropejskiego.

„Potop” w Ziemi Świętej

(Dokończenie)

Wszędzie, gdzie jakaś przeszkoda zwalniała pęd wody, potworzyły się zatopy z trupów ludzkich i zwierzęcych, połamanych mebli, potłuczonych naczyń, przetykanych jarzynami, owocami i gęstym lepkiem cuchnącym mulem.

O trudnej do uwierzenia sile wody niech świadczą dwa tylko przykłady. W jednym z nowoczesnych betonowych domów, woda wyrwała z betonowej ramy kratę żelazną i poskręcała grube sztaby jakby cienkie druciki. Widziałem ciężki samochód ciężarowy z pięciu tonnami trątku, przeniesiony przez wodę o blisko

pół kilometra i na ostatek przewrócony do góry kołami.

Najnowsze dzielnice, zwłaszcza kapizlowe (gdź Tyberjada ma znakomite lecznicze źródła gorące, znane już za czasów rzymskich) nie ucierpiały prawie zupełnie. Ich mieszkańcy, podobnie jak mieszkańcy okolicznych wsi i miasteczek podążyli z pomocą osobistą i materialną poszkodowanym. Rzecz charakterystyczna, że pomoc dały bez żadnej różnicy zarówno wsie arabskie, jak osady żydowskie. Dowód, że jednak jakaś współpraca arabsko-żydowska nie jest tak zupełnie wyłączona, jak to się mówi i sądzi.

Najświętsze Serce Pana Jezusa

Najświętsze Serce Zbawiciela naszego pała ku nam miłością niepojętą, ale też pragnie od nas, dla których tyle uczynił, wzajemnej miłości. Sam to powiedział świętej Małgorzacie Marji Alaquoue, gdy się jej ukazał podczas modlitwy adoracyjnej w kaplicy klasztoru. Wskazując na swe Boskie Serce cierniem otoczone, palące ogniem miłości, rzekł do swej sługi: „Patrz, oto Serce moje, które tak wielką miłością umiłowało ludzi, a tak mało o nich odbiera miłości lecz co mię boli najbardziej, że nawet pomiędzy tymi, którzy poświęcili się na służbę moją znajdują się serca niewdzięczne”.

Tak się skarży najczulsze Serce Jezusa i pragnie wynagrodzenia za tyle zniewag wyrządzonych Mu przez bezbożnych. Serce Jego Najświętsze, to najwspanialsze dzieło Ducha świętego, to przybytek najszlachetniejszych, najczystszych i najwyższych uczuć jakie tylko być mogą. Ach, to jest Serce najczulszego Ojca i najszlachetniejszego Przyjaciela. Widzieliśmy w Piśmie świętym z jaką to dobrocią pocieszał wdowę naimską, gdy oplakiwała gorzko jedynego syna. Nie płacz! — rzekł do niej i wskrzesił jej syna. Tak samo pocieszył i siostry Łazarza, chociaż nie śmiały Go o to prosić. Zbawiciel i dziś odczuwa naszą nędzę i śpieszy nam z pomocą, wzrusza się litością nad tymi, którzy to życie pędzą w boleści.

Ono tak wielką miłością umiłowało ludzi i koniecznie chce ich zbawić. Sam podjął udrczenia, któreśmy z własnej winy na siebie ściągnęli, a nam zostawił tylko cząsteczkę, abyśmy mieli sposobność okazania dobrej woli naszej i nabrali z Nim podobieństwa, cierpiąc choć trochę, a jeszcze podtem upadamy nieraz. Umilował nas do tego stopnia, że prowadził życie w pracy ciężkiej i trudach, ponosił sztycherstwa i wzgardę od nikczemnych i pysznych, którzy się za uczonych mieli, jak faryzeusze i uczeni żydowscy. W końcu umarł za nas na krzyżu zawieszony na rękach i nogach przeбитych. Kto zdoła wyrazić, do jakiego stopnia umilował nas nędznych przestępców? On sam mówi tylko, że miłość jego jest tak wielka!...

Wspomnij tylko na ponizienie się Jego aż do żłobu, w stajni bydlęcej, gdy jako dziecko zstąpił na ziemię... Wspomnij na

boleści Jego, przy okropnem biczowaniu, na wzgardę Heroda i nikczemnych jego pochlebców, na krzyż ciężki, hańbiący Go jako zbrodniarza, — przecież to był Bóg — świętość sama, bez zmały. Wspomnij na tajemnicę ukrywania się Jego w Przenajświętszym Sakramencie, aby nas ratować mógł i zbawić, chociaż wiedział, że i tu czekają Go zniewagi i obelgi od serc nikczemnych.

W handlowym mieście Dadzie na wyspie Cyprze, żył z żoną swoją zawzięty heretyk, Izydor N. Ten pałał wielką nienawiścią ku Przenajświętszemu Sakramentowi.

Podczas Jego nieobecności, żona jego dowiedziała się od życzliwych sąsiadów, że trwa w wielkim błędzie, nienawidząc i odwracając się od Zbawiciela swego Jezusa Chrystusa, którego Serce płonie ku niej miłością niepojętą w Najświętszym Sakramencie ołtarza i pragnie ją uszczęśliwić wiecznie. Niewiasta poczęła się nad tem zastanawiać i wkrótce poznała, że jest uwiedziona i wprowadzona w błąd. Załowała za swą niebaczność i nawróciła się do Kościoła katolickiego, potajemnie przed zawziętym mężem. Przystąpiła w skrusze serca do spowiedzi i połączyła się z Panem Jezusem w Komunii świętej.

Pewnego dnia, mąż wrócił od zajęć w niezwyklej porze i nie zastał jej w domu. Dopytywał się, gdzie jest i dowiedział się od podłego pochlebcy, że żona jego już należy do Kościoła katolickiego i że ma przyjąć znowu Komunię świętą.

Heretyk zerwał się jak szalencie i poszedł do sąsiedztwa, a ona tam właśnie z obawy przed nim dopiero co przyjęła Komunię świętą. Dopadł do niej, pochwyił za gardło i dusił tak długo, dopóki Najświętsza Hostja z ust jej nie wypadła. Potem nie posiadając się ze słości, pomiatał świętością rzucając tu i tam, nawet w błoto i chciał ją zdeptać nogami, lecz nagle ujrzał ją otoczoną światłością i spostrzegł, że nie zbrudziła się w błocie, gdzie ją porzucił... Zadrżał i począł uciekać, ale nie z tą myślą, by Boga wynagrodzić za popełnioną zbrodnię.

W dwa dni potem, nagle stanął przed nim tylko do połowy okryty murzyn i rzekł do niego z szyderczym uśmiechem:

TYDZIEŃ

Kongres Związku miast Państw Bałtyckich

W niedzielę 7 lipca b. r. w Kownie odbył się kongres przedstawicieli miast Państw Bałtyckich. Udział w kongresie wzięły: Łotwa, Litwa i Estonia.

Z Łotwy przybyło 25 delegatów z burmistrzem m. Rygi Celmińszem i członkiem rady miejskiej Kacemem na czele. Gości na dworcu oczekiwali burmistrz Kowna plk. Merkis, łotewski chargé d'affaires Ziwert, poseł Estonji Lepik i inni. Pośiedzenie kongresu zainaugurował min. spraw wewnętrznych Litwy plk. Rusteika, wyrażając radość z powodu liczego przybycia przedstawicieli na Kongres, który w znacznym stopniu przyczyni się do ściślejszego zbliżenia państw Bałtyckich jak na polu politycznej współpracy tak i na polu gospodarczym i kulturalnym.

Do prezydium kongresu obrano od Litwy — plk. Merkisa, od Łotwy — p. Celmińsza i zastępcę przewodniczącego — łotewskiego Związku miast p. Wiksińna, od Estonji — burmistrza gen. Tenisona.

Prezydent miasta Rygi p. Celmińsz w powitalnej mowie powiedział, że losy trzech państw są jednakowe, to też mając tak wiele wspólnego, kongres działaczy miast Bałtyckich, powinien zacieśnić przyjazne stosunki w imię świetlanej przyszłości trzech państw.

Po pierwszym posiedzeniu rozpoczęła się rzeczowa praca kongresu. Przeczytano szereg sprawozdań o stanie prawnym miast Łotwy, Litwy i Estonji.

Kongres zemknął w tym samym dniu o godz. 13. Poczem wszyscy uczestnicy kongresu udali się na zwiedzanie m. Kowna i jego urządzeń, nowowprowadzonych zmian i ulepszeń.

Burmistrz stolicy Litwy zaznaczył, że goście z zaciekawieniem przypatrywali się zmianom, jakie ostatnio zaszły w życiu miasta, wyrażając z tego powodu swój podziw.

Delegat Estonji gen. Tenison ostatni raz był w Kownie 20 lat temu.

— Nie mogę wyjść z podziwu, widząc nowe oblicze miasta. Polepszenia, których jestem świadkiem, wprowadzone zostały nie stopniową drogą, lecz w ciągu ostatnich 6—7 lat.

Podobnie twierdzą wszyscy delegacje, którym wypadło niegdyś być w Kownie. Wieczorem w czesć delegatów wydano raut, który zaciągnął się do późna w noc.

Izydorze, i ja i ty jesteśmy skazani na cierpienie tej samej kary.

— Ktoś ty jest? — odrzekł drżący ze strachu świętokradca.

— Ja jestem ten, który podczas meki Pana Jezusa zadalem Mu policzek w domu najwyzszego kapłana.

Heretyk zbłądł i poznał swą winę, znalazł swą złość i świętokradztwo, za zgodą żony udał się w świat czynić pokutę jako posługacz w ostrym klasztorze. Ostro pokutował. W dzień ciężko pracował, nocami błagał Boga o odpuszczenie.

Czy i dziś Jezus nie odbiera przestępców? Wynagradzajmy Mu za nie miłością i prośmy o nawrócenie zasłupionych.

W ŁOTWIE

Z ostatniej chwili

Nowi ministrowie

Ponieważ z zajmowanych stanowisk ustąpili dotychczasowy minister oświaty L. Adamowicz oraz minister rolnictwa J. Kauliński na ich miejsce zostali powołani prof. A. Tentelis oraz J. Birnieks.

Jednocześnie wice-ministrowi spraw wewnętrznych A. Berziński przyznano prawo decydującego głosu w gabinecie ministrów.



Nowy minister oświaty
prof. Tentelis

Linja lotnicza Ryga — Lepaja zostanie otwarta na wiosnę

Jak donosi „Siedzielnia“ departament poczt i telegrafów zamierza na wiosnę uruchomić pasażerską linię lotniczą pomiędzy Rygą i Lepają. Obecnie są zbierane dane co do typu samolotów, które byłyby najdogodniejsze dla tej komunikacji. Już zawczasu departament troszczy się o kadry wykwalifikowanych pilotów. Niektórzy piloci w zimie będą wysłani na pasażerskich samolotach zagranicę. W Lepaji zostanie urządzony port lotniczy, którego budowę wezmą na siebie warsztaty wojskowe w Lepaji. Z Rygi samoloty będą odlatywały do Lepaji z lotniska Spilwe. Samoloty na pierwszej lotniskowej linii wewnętrznej będą kursowały codziennie.

W roku b. Min. Rolnictwa również zakupi całe zboże

W Ministerstwie Rolnictwa w ubiegłym tygodniu odbył się szereg narad w sprawie rozpoczęcia w roku b. kampanji zakupu zboża, oraz w sprawie cen na zboże w roku bieżącym. Ministerstwo Rolnictwa również w roku bieżącym zakupi całe zboże.

Pułkownik J. Indan o lotnictwie cywilnym

Inspektor lotnictwa cywilnego płk. J. Indan udzielił przedstawicielom prasy wywiadu o rozwoju lotnictwa cywilnego w Łotwie.

— Wszystkie państwa w ostatnich latach mocno popierają rozwój floty powietrznej. Liczne państwa asygnują na ten cel olbrzymie fundusze, nie biorąc pod uwagę nawet kryzysu gospodarczego. Wszyscy wychodzą z jednego założenia — żadne środki i gwarancje przeciwko napaści powietrznej nigdy nie będą zbędne. Dzisiaj, gdy stosunki polityczne są tak bardzo pogmatwane żaden kraj, przez terytorjum którego przechodzą wielkie historyczne drogi wojen, nie może czuć się bezpieczny i być pewny, że w przyszłości nie wypadnie mu wziąć w ręce oręża dla samobrony.

— Jeżeli budżet państwowy nie pozwala na asygnowanie wielkich sum dla rozwoju lotnictwa, środki na to winny się znaleźć na innej drodze, powinny być zebrane przy współudziale świadomych obywateli. Tą właśnie drogą sąsiadujące z Łotwą państwa — ZSRR i Polska — znacznie wzmocniły swe floty powietrzne. Jeszcze większe wyniki widzimy we Włoszech, Japonji i Niemczech. My dotychczas nabywaliśmy samoloty zagranicą, gdyż nasz przemysł lotniczy nie był dostatecznie rozwinięty. Naszym celem jest obecnie budowanie własnych samolotów i przygotowanie kadr lotniczych. Na to potrzebne są środki, potrzebna jest organizacja. Taką organizacją jest właśnie Aeroklub Łotewski. Pracę swą prowadzi

Aeroklub w różnych sekcjach, których zadaniem jest przygotowanie pilotów, rozwój sieci lotnisk, budowa szybowców, propaganda zadań lotnictwa wśród szerokiej mas ludności i t. d. Dla prac Aeroklubu niezbędne są środki. Skromna składka członkowska

— Łs 2 rocznie — pozwala każdemu obywatelowi Łotwy stać się członkiem Aeroklubu. Dlatego też obowiązkiem każdego świadomego obywatela jest wstąpienie na członka Aeroklubu Łotewskiego i przyciągnięcie do jego prac swych przyjaciół, znajomych, kolegów. Młodzież do lat 16 może wstępować do pionierskich kółek Aeroklubu. Młodzież ta nie płaci składek członkowskich.

Co może osiągnąć organizacja, taka jak Aeroklub Łotewski, może wskazać nam przykład Polski. W Polsce istnieje Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, która liczy 900.000 członków. Składki członkowskie stanowią olbrzymią sumę, która jest wykorzystywana dla działalności lotniczych warsztatów doświadczalnych. M. in. w tych właśnie warsztatach zostały wybudowane samoloty, na których Polacy w roku 1932 i 1934 w locie okrężnym dookoła Europy (Challenge'u) zdobyli wszystkie pierwsze miejsca. W Litwie Aeroklub liczy 70.000 członków. Wszystko to dowodzi, że w Łotwie liczba członków Aeroklubu może się zwiększyć wielokrotnie. Dopływ nowych członków do Aeroklubu stworzy nowe możliwości dalszego rozwoju i rozkwitu naszego lotnictwa cywilnego.

Wysokie odznaczenia dla wyrobów łotewskich na wystawie w Brukseli

Do Rygi powrócił kierownik wydziału propagandy wyrobów łotewskich w min. skarbu G. Berg, organizator pawilonu łotewskiego na wszechświatowej wystawie w Brukseli.

— Pawilon łotewski — opowiada p. G. Berg — znajduje się w b. wygodnym miejscu i codziennie jest odwiedzany przez wielkie rzesze zwiedzających. Pawilon odwiedziła również belgijska para królewska. Łotewskie eksponaty przyciągały ogólną uwagę. Biorący udział w wystawie łotewscy przedsiębiorcy handlowo-przemysłowi są zadowoleni, gdyż otwierają się nowe możliwości zbytu wyrobów łotewskich zagranicą.

W celu uprzyjemnienia publiczności zwiedzania pawilonu został ustawiony głośnik VEF'a, przez który jest nadawana bez przerwy muzyka z płyt gramofonowych, nagranych w Łotwie.

W naczelnej komisji sędziowskiej, do której wchodzi przedstawiciele 8 państw, zasiadał również przedstawiciel Łotwy.

Eksponaty łotewskie zostały zaszczycone wysokimi odznaczeniami w tej liczbie i „Grand Prix“. Wysoko zostały ocenione łotewskie materiały leśne.

Bruksela wciąż jest przepelniona odwiedzającymi wystawę ze wszystkich stron świata.

Z Daugawpilsu

(Th) Dnia 5-go lipca odbyło się otwarcie oddziału Łotewskiego Banku Kredytowego.

Bank ma na celu przyjęcie z pomocą przedsiębiorstwom handlowym i przemysłowym, to też dostarczy swej klienteli taniego kredytu.

Biura bankowe mieszczą się przy ul. Łączplesa 10/12 (II p.).

(Th) W dniach najbliższych rozpoczyna się tutaj roboty, związane z wyasfaltowaniem jezdni ulicy Wadonia. Zgodnie z uchwałą magistratu tylko ta ulica miasta ma być pokryta asfaltem. Prócz tego chodniki zostaną rozszerzone o 50 cm., słupy z przewodami telefonicznymi i elektrycznymi pozostaną jednak w obrębie chodników.

Pozatem rozszerzone zostaną chodniki również o 50 cm. na ul. Wiestura, ulica zaś ma być wybrukowana kostką szwedką.

Odwołanie likwidacji Polskiego Tow. Rolniczego

Na mocy zarządzenia wice-ministra A. Berzińskiego z dn. 9. lipca r. b. została odwołana uchwała o likwidacji Polskiego Towarzystwa Rolniczego w Łotwie.

Od chwili dzisiejszej Towarzystwo Rolnicze ma możliwość kontynuować swą pracę.



Kongres
związku miast
Państw
Bałtyckich

Na zdjęciu
uczestnicy
Kongresu
podczas
obrad w
Kownie.

NA SZEROKI



Naczelnik
sztabu
armji abisyfi-
skiej w otocze-
niu straży
przyboecznej

Minister spraw zagranicznych Polski J. Beck w Niemczech

Berlin. Wydania dzienników donosząc o wizycie ministra Becka w Berlinie, z naciskiem stwierdzają, że w polskim ministrze spraw zagranicznych nowe Niemcy witają przedstawiciela wielkiej tradycji politycznej, której twórcą był Marszałek Piłsudski.

„Deutsche Allgemeine Zeitung” przypomina, że kanclerz Hitler w jednej z rozmów w ubiegłym roku wyraził nadzieję, iż pakt z Polską nie tylko na okres 10 lat, ale nazawsze usunie myśl sięgania do broni.

Urzędowy organ narodowo - socjalistyczny „Voelkischer Beobachter” zwraca uwagę, że wizyta ministra Becka jest pierwszą wizytą polskiego ministra spraw zagranicznych w stolicy Rzeszy. Już w tem wyraża się zmiana, jaka zaszła w ciągu ostatnich 21½ lat w stosunkach polsko - niemieckich. Minister Beck może być przekonany, że opinia z serdeczną sympatją powita jego przybycie, zdając sobie sprawę z wielkiego udziału w dziele pokoju, zapoczątkowanego przez zmarłego Marszałka Piłsudskiego oraz kanclerza Hitlera. Polska stara się od lat prowadzić politykę dobrego sąsiada zarówno z Niemcami jak i Rosją i nie zmieniła swego postępowania. Jesteśmy przekonani, że pobyt jednego z najbliższych współpracowników Marszałka Piłsudskiego przyczyni się do dalszego umocnienia stosunków między Polską a Niemcami.

Powitanie min. Becka w Berlinie

Berlin. O godz. 8 rano przyjechał do Berlina minister spraw zagranicznych Józef Beck.

Na dworcu powitał ministra w imieniu kanclerza Rzeszy podsekretarz stanu kancelarii Rzeszy von Maisner, minister spraw zagranicznych Rzeszy von Neurath, dyrektor protokołu i wyżsi urzędnicy niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych. Na dworcu obecny był również ambasador Rzeszy w Warszawie von Moltke.

Ze strony polskiej powitali: ambasador R. P. Lipski, członkowie ambasady, konsul generalny R. P. Staniewicz, członkowie konsulatu i t. d.

Przed dworcem ustawiły się kompanie honorowe sztafet ochronnych S. S., które oddały ministrowi Beckowi honory wojskowe.

Wizyta min. Becka u bar. von Neuratha i Hitlera

Rozmowa z kanclerzem trwała dwie godziny

Berlin. Niemieckie biuro informacyjne ogłosiło następujący komunikat:

W środę o godz. 10,45 polski minister spraw zagranicznych w towarzystwie ambasadora polskiego p. Lipskiego złożył ministrowi spraw zagranicznych Rzeszy baronowi von Neuratowi w urzędzie spraw zagranicznych przy Wilhelmstrasse wizytę, która trwała 15 minut.

Niezwłocznie potem udał się min. Beck w towarzystwie ambasadora i ministra spraw zagranicznych Rzeszy do kancelarii Rzeszy, gdzie straż sztafetowała broń.

Adjutant wodza i kanclerza Rzeszy, wyższy

dowódca grupy Brueckner, przyjął gości u wejścia i towarzyszył im do wodza.

Wizyta u kanclerza trwała przeszło dwie godziny.

Pięć godzin konferencji

Berlin. W środę o godz. 16,30 rozpoczęła się w kancelarii Rzeszy druga konferencja ministra Becka z kanclerzem Hitlerem.

Ogółem w ciągu dnia dzisiejszego konferencje, jakie odbył minister Beck, trwały przeszło 5 godzin.

Obiad u kanclerza Rzeszy

Berlin. W środę wieczorem o godzinie 20,30 kanclerz Hitler wydał na cześć ministra Becka obiad w gmachu kancelarii Rzeszy.

Ze strony niemieckiej obecni byli minister von Neurath, premier Goering, ministrowie Blomberg, Goebbels, ambasador von Ribbentrop i inne osobistości z kół rządowych. W obiedzie wzięły udział panie polskie oraz niektóre panie niemieckie. Po obiedzie nastąpiło przyjęcie, wydane przez kanclerza w ogrodzie urzędu kanclerskiego.

Min. J. Beck złożył wieniec na pomniku poległych żołnierzy niemieckich

BERLIN. Minister Beck w imieniu rządu Rzplitej złożył wieniec u stóp pomnika poległych w wojnie światowej żołnierzy niemieckich.

Akt ten miał bardzo uroczysty charakter. Przed mauzoleum w alei pod Lipami zebrało się kilka ty-



Włoski król
Wiktor Ema-
nuel w Afryce
(w kolonjach
włoskich) od-
wiedza urzędy
administracji
włoskiej

M ŚWIECIE

„Gwiazdy“ w strojach narodowych
Z lewej — „Miss Norwegja“,
z prawej — „Miss Danja“, w
strojach narodowych.



Iego mowie z dnia 21 maja, a zwłaszcza życzenie kanclerza co do trwałości układu polsko-niemieckiego analizy silny oddźwięk w Polsce i ze strony polskiej istnieje również szczerze życzenie coraz to większego pogłębiania dobro-sąsiedzkich stosunków z Niemcami.

Oba rządy, biorąc za podstawę sąsiedzkie położenie obu narodów, pozostaną także w przyszłości w ścisłym kontakcie i poświęcą wszystkie swe siły dla dzieła pokoju w Europie.

Oświadczenie ministra J. Becka dla prasy

BERLIN. W salonach ambasady R. P. w Berlinie odbyła się konferencja prasowa dla dziennikarzy niemieckich i korespondentów zagranicznych. Przybyło zgórą 100 przedstawicieli prasy, do których min. Beck wygłosił następujące przemówienie:

„Sprawia mi szczególną radość, że mogę, z okazji mego pobytu w Berlinie, przyjąć przedstawicieli prasy niemieckiej. Zdajemy sobie wszyscy w całej pełni sprawę, że bez opartego na pełnym zrozumieniu współdziałania na polu kształtowania opinii publicznej, trudno byłoby osiągnąć te nawskroś pozytywne wyniki, jakie w ciągu ostatnich dwóch lat zostały osiągnięte między Polską i Niemcami. W tym celu zawarliśmy w swoim czasie specjalne porozumienie między naszymi dwoma krajami.

Z zadowoleniem stwierdzić mogę, że od chwili podpisania niemiecko-polskiej deklaracji z 26 stycznia 1934 r. posunęliśmy się znacznie naprzód na drodze wzajemnego poznania i zrozumienia. Ja sam przywiązuję wielkie znaczenie do wzajemnego osobistego kontaktu między przedstawicielami prasy naszych krajów. Będąc przekonany o konieczności prac, które mają być w przyszłości jeszcze dokonane w tej dziedzinie, dziękuję panom za to, co już dotychczas zostało zrobione.

Sprawilo mi szczególną radość, że mogłem skorzystać z zaproszenia, jakie już dawniej zostało przez rząd Rzeszy przesłane. Niestety, wcześniejszy termin mojej podróży został odłożony wskutek żaloby narodowej w Polsce.

Polskę głęboko wzruszyło niezwykle serdeczne współczucie, jakie okazali nam w tych ciężkich dniach kanclerz Rzeszy Hitler, a wspólnie z nim cały naród niemiecki.

Miałem wczoraj możność przekazać osobiście kanclerzowi Rzeszy Hitlerowi podziękowanie za to w imieniu Prezydenta Rzplitej.

W czorajsza długa i wyczerpująca wymiana zdań z Kanclerzem Rzeszy Hitlerem objęła zarówno stosunki polsko-niemieckie, jak również ogólne polityczne sprawy, interesujące oba rządy. Rozmowa ta, którą uzupełniłem również z miarodajnymi ministrami Rzeszy będzie napewno pozytywnym przyczynkiem na drodze, na którą oba rządy weszły, podpisując deklarację z 26 stycznia 1934 r.

Przegląd naszych wzajemnych stosunków od chwili podpisania tej deklaracji wykazuje, że następstwa tego porozumienia nietylko przyczyniły się do pozytywnego ułożenia naszych stosunków, lecz ponadto stanowią również bardzo istotny czynnik utrzymania i utrwalenia pokoju w ogólności. W tym względzie można przypuszczać, że nawet ci, którzy ustosunkowali się krytycznie wobec naszych porozumień, na podstawie ogólnego rozwoju, powinni byli nabrać przekonania, że stan rzeczy, stworzony deklaracją z 26 stycznia 1934 r. musi być oceniany jako doniosły składnik ogólnego dzieła pokoju w Europie i jako taki przyjęty być musi nie krytycznie, lecz raczej z wdzięcznością.

Proszę panów o zakomunikowanie niemieckiej opinii publicznej, jak miłe wrażenie sprawiło mnie i mojej małżonce serdeczne przyjęcie, jakiego doznaliśmy w Berlinie. Nie potrzebuję podkreślać, jak wiele byłem zadowolony, mogąc spotkać się w Berlinie z moim kolegą baronem von Neurathem, jak również z premierem Goeringiem i panem ministrem Rzeszy Göbbelsem, którzy w Polsce nie są nieznani.

Wkońcu dziękuję panom, żeście tak licznie skorzystali z mego zaproszenia i życzę skutecznej pracy w duchu dalszego zbliżenia między obu naszymi narodami.

Co się dzieje w Iraku?

Palestyna, w czerwcu 1935.

Od dłuższego już czasu prasa notuje depeze o powstaniu w Iraku, jednakże czytelnik pism nie bardzo orientuje się o co Arabowie biją się w tym egzotycznym, pustynnym kraju.

Niepokoje datują się w Iraku od śmierci króla Fajsala, przycichając od czasu do czasu, aby potem z tem większą siłą wybuchnąć. Obecnie powstanie ma znacznie silniejsze objawy i mimo oficjalnych zaprzeczeń trwa i przybiera na sile.

Jakkolwiek powstanie jest prawdopodobnie zasilane zzewnątrz przez mocarstwa, którym mandat a szczególnie nafta w angielskich rękach się nie podobna, to główny podkład walk jest religijny między dwu odłamami społeczeństwa: Sunnitami i Szycitami. Jest to więc przedewszystkiem walka religijna między dwoma wyznaniem. Jak Sunnici są bardzo tolerancyjni, tak zaciekli w swoich przekonaniach są Szycici. Obydwa odłamy wierzą w Mahometa, chodzi tylko o pewne odmiany w interpretacji koranu i wiarę w boskość Alego, syna Mahometa. Wyznawcami Alego są Szycici.

W Iraku Szyci są w większości a dwa święte miasta Kerbela i Necef należą do nich. Poza tem sąsiedztwo szyickiego Iranu (Persja) ma duży wpływ polityczny i religijny na swoich współwyznawców.

Młoda iraska dynastia jest sunnicka. Założona ona została przez ojca obecnego króla Ghary-Fajsala. Fajsal był synem znanego szeryfa Mekki Husseina i bratem emira Transjordanji Abdullaha.

„Królowanie“ w Iraku nie jest lekkie. „Pomagają“ królom Angliki, sprawując nad krajem mandat,

podobnie jak nad Palestyną. Król posiada rząd, wojsko oraz załogę angielską dla utrzymania porządku... i siebie. Fajsal, wybrany królem mimo sprzeciwu szyitów, miał bardzo ciężkie chwile swe go panowania. Potrafił jednak drastycznymi środkami utrzymać wierność swoich poddanych. Szyci nigdy jednak nie byli zadowoleni, że na tronie osiadła dynastia sunnicka, a niezadowolenie to jest ciąglem zarzewiem buntów. Ostatnie, trwające już kilka miesięcy powstanie Szycitów, jest silniejsze od poprzednich. Powstańcy zniszczyli w wielu miejscach linie kolejowe i telegraficzne, zestrzelili kilka samolotów angielskich, a ostatnio oszańcowali się w świętych miastach, gdzie stawiają silny opór siłom wojskowym rządu. Rząd zaś mimo koncentracji poważniejszych sił nie chce rozpocząć walk na terenie świętych miast i splamić je krwią, aby się nie narazić na wybuch wściekłości tych szczeptów szyickich, które dotychczas w powstaniu udziału nie biorą. Ogranicza się tymczasem do wydawania biuletynów, że wojska rządowe w krótkim czasie odniosą walne zwycięstwo.

Stanowisko Anglików w Iraku jest narazie wyczekujące. Mimo zarządzenia ostrego pogotowia nielicznych sił wojskowych a przedewszystkiem lotniczych, nie mieszają się do walk. Jakkolwiek dwa wywiadowcze samoloty angielskie zostały przez powstańców zestrzelone, nie przystąpiono dotychczas do zrobienia porządku, wyczekując na akcję rządową. Nafcie bowiem w Mussulu nie zagraża dotychczas niebezpieczeństwo, a rurociąg prowadzący do Haify jest pilnie strzeżony. Powstańcy również unikają starcia z Anglikami.

Król angielski wraz ze swymi synami przybywa na lotniczą defiladę w okolicach Londynu





SPRAWY GOSPODARCZE



Koń gospodarza — pielęgnowanie

(Dokończenie)

Gdzie niema sposobności pławienia, a jest jakaś woda, ile możności bieżąca, dobrze jest ciepłą porą przy wolnym czasie wstawiać konie na parę godzin w wodę, aby im nogi wykapać, mianowicie koniom mającym nogi sforsowane od biegania lub twardej drogi. Zimna woda czasem w tym względzie wprost cuda czyni — wyciąga zapalenie ze ścięgna, poprawia kruche kopyta i zapobiega przez to często kulawiznie i dłuższym przerwom w robocie.

Kopyta są jedyną częścią ciała końskiego, którą każdego czasu i jaknajczęściej należy myć i to możliwie przed wprowadzeniem do stajni, nietylko dla usunięcia nieczystości (a w jakie to brudy, gnoje i paskudztwa takie kopyto wdępuje), aby ich nie wnosić niepotrzebnie do ściółki, ale też i dlatego, że przy tej sposobności łatwo dostrzeże się jakiś kamyczek weśnięty w strzałkę, piętę lub za podkowę, albo gwoździć, który nie zdążył utknąć dość głęboko w kopycie, aby spowodować kulawiznę, ale który przy najbliższym niefortunnym stąpieniu może wywołać bolesną i niebezpieczną ranę, mianowicie jeżeli jest zardzewiałą. A o takie nabytki w drodze nie trudno.

Dbali właściciele koni i woznice lubią koniom smarować kopyta, głównie dla lepszego wyglądu, niezawsze jednak wiedzą, kiedy i dlaczego to czynić należy. Zasada jest smarować kopyta czystym, niesolonym tłuszczem, i to: kopyta kruche i zasuche dla zatrzymania w nich wilgoci, a więc po umyciu, albo po powrocie z drogi w wilgotny czas, kopyta wilgotne i miękkie dla niedopuszczenia zbytnej wilgoci — przed wyjazdem w drogę w wilgotny czas, wogóle wtedy, gdy kopyto jest suche, dla niedopuszczenia wilgoci.

Ponieważ kopyto w pracy konia odgrywa tak ważną rolę, jest bowiem niejako pośrednikiem między mięśniami i ścięgnami a gruntem, należy zwracać lepszą uwagę na jego rozwój i utrzymanie. Zaniedbanie mści się dotkliwie, nietylko w formie kulawizny w razie uszkodzenia lub choroby, ale często w formie wadliwej postawy nóg u dorosłego konia. Zrozumiałem jest bowiem, że jeżeli kopyto rośnie i ścięra się nierówno, to zczasem cała noga do pięciny, albo nawet do napiętki (kolana) może się wykrzywić na zewnątrz lub wewnątrz. Zachodzi to głównie u k. ai młodych, które jeszcze rosną, a powodem tego jest albo naturalna skłonność rogu do jednostronnego narastania, albo nieznaczne czasem błędy w ustawieniu pięciny lub piszczeli, które z biegiem czasu w miarę rośnięcia się potęgują. Taka nieprawidłowa postawa nogi może wprawdzie nie przeszkadzać w pracy, ale jest poważnym błędem sprzedażnym, a już na remonty źrebaka nieprawidłowo postawionego bezwzględnie nie wezmą.

Dlatego od pierwszej młodości należy źrebakowi conajmniej raz na rok a w miarę potrzeby częściej kopyta „regulować”, t. j. wycinać zbyteczne części rogu, wyczyszczać podszewę i równać brzegi. W ten sposób można kopyto znacznie poprawić i nadać mu prawidłowy kierunek rośnięcia. Jeżeli np. widać, że róg rośnie więcej z zewnętrznej strony, należy go z tej strony więcej zbierać, inaczej może się zczasem wytworzyć t. zw. „francuska postawa”. Taki koń w klusie zarzuca kopytami do wnętrza i może się łatwo „ciąć” po pięcinach lub piszczelach, co jest grubą wadą chodu. Mówi się na to w koniarskiej gwarze, że koń „miesza karty”. Przeciwnie, o ile róg więcej narasta od wewnątrz, koń stoi kopytami za wąsko w klusie zaś wyrzuca na zewnątrz — mówi się, że koń „rozdaje karty”. Jeżeli koń ma pierś szeroką, jest taka postawa kopyt wadą znośną, jeżeli jednak w pierś jest wąski, zwykle tnie się po koronie i kopycie. Skutki takich wad potęgują się oczywiście, gdy koń jest okuty, i gdy jest zmęczony. Nieraz bowiem koń taki, póki świeży, idzie niby możliwie, t. j. nie trąca nogą o nogę, ale gdy się zmęczy i nogi zaczną się trochę płątać, kaleczy się niemiłosiernie.

Tak samo uważać należy na regulowanie rogu na przedzie kopyta i na piętach, aby utrzymując kopyto w normalnym stanie zachować prawidłowe nachylenie pięciny. Albowiem jeżeli róg jest zbyt wyrosnięty z przodu, pięcina zanadto się przegina i przez to słabnie, jeżeli zaś róg zbyt szybko narasta na piętach, pięcina zczasem stoi zbyt prostopadłe i niema dość sprężystości do chwytania ciężaru ciała. Koń taki prędko zużywa się i sztywnieje na nogi i skłonny jest do potykania się. Zaznaczam jeszcze raz, że takie wady nog można tylko usunąć przez pilne obserwowanie i pielęgnowanie kopyta w młodym

wieku. U starszych koni poprawki takie zwykle już są spóźnione. Oczywiście jest, że jeżeli pięcina nie jest prawidłowo ustawiona, to i chód nie może być normalny i swobodny.

Piszemy umyślnie nieco szerzej o temat kopyt, gdyż jest to punkt, na który naogół za mało zwraca się uwagi, a jak z powyższego wynika, nader ważny, którego przestrzeganie może być pożytecznym.

Później, gdy koń dorosnie, i gdy go się podkują, rzeczą jest kowala umieć kopyto odpowiednio doprawić. Właśnie w tym względzie jednak wśród wiejskich kowali dużo jest takich, którzy albo się niedosyć znają na rzeczy, albo niedosyć sobie w tym kierunku zadają fatygi. Dlatego też specjalnie co do kucia należy pierwszeństwo dawać kowalom, którzy przeszli odpowiednie przeszkolenie czy to w wojsku, czy na kursach. Każdy wóznik i posiadacz koni także powinien tyle sobie przyswoić pojęcia o kuciu koni, żeby, choć sam konia nie potrafi podkuć, umiał ocenić pracę kowala i osądzić, czy koń jest prawidłowo i celowo podkuty. Mniej tu zależy od metody — jeden woli kuć na gorąco, inny na zimno, — główne zasady, których należy przestrzegać, są: 1. aby kopyto było racjonalnie wybrane i wyczyszczone, zbytek róg usunięty — nie za mało i nie za dużo — brzegi i strzałka na jednej płaszczyźnie, a przy nieregularnie wyrosniętych kopytach, aby była zastosowana wszelka możliwa poprawka, 2. aby podkwa była dopasowana do kopyta, a nie kopyto do podkowy, — aby podkwa nie była za ciasna, żeby się po kilku tygodniach nie schowała do wnętrza kopyta, i żeby znowu z drugiej strony brzegi podkowy nie wystawały poza kopyto, zwłaszcza u koni, które wąsko chodzą, 3. aby przymocowanie było prawidłowe, brzeg kopyta był wyrównany, podkwa nie uciskała, podkowie w swoim miejscu — 2 palce powyżej brzoza itd. Nie sposób tu oczywiście omówić wszelkich przepisów prawidłowego kucia, bo trzeba by przerobić cały kurs kucia koni.

Kronika zagraniczna

Kredyty na przeróbkę lnu w Niemczech

Rząd niemiecki celem przyścia z pomocą zakładom przeróbki lnu przeznaczył niskoprocentowane kredyty dla tych zakładów. Kredyty wprowadzane będą za pośrednictwem Niemieckiego T-wa Lniarskiego po uprzednim podaniu przez poszczególne zakłady przeróbki ilości lnu, jakie w danym zakładzie będą mogły być przerobione oraz wysokości żądanych kredytów.

Wzrost eksportu lnu z Estonji

Eksport lnu z Estonji, który za pierwsze cztery miesiące r. b. wyniósł 2840, osiągnął w maju 777 t., czyli że w przeciągu pięciu miesięcy wywieziono z Estonji 3626 t. Ilość ta jest rekordowa, gdyż w tym sa-

mym okresie lat 1953 i 1954 Estonja eksportowała zaledwie 2021—2177 t. Wg zgodnych informacji przedstawicieli handlu lniarskiego, producenci wyprzedali posiadane z lat ub. zapasy lnu niemal do ostatniego kg.

Monopol lniarski w Estonji nie zostanie wprowadzony

W wyniku obrad nad kwestją wprowadzenia w Estonji monopolu lniarskiego, Ministerstwo Rolnictwa powzięło decyzję, że uzdrowienie handlu lniarskiego przeprowadzone zostanie na innej drodze. Monopol lniarski nie zostanie wprowadzony, natomiast wydana zostanie specjalna ustawa, mająca na celu uzdrowienie handlu lniarskiego oraz stabilizację cen.

Dobre siano

Gdy mówimy: „dobre siano” — to mamy zwykle na względzie dobre jego przygotowanie i dobry gatunek, czyli korzystny pod względem karmowym skład wysuszonych roślin. Tak — dobrem nazwiemy siano, pochodzące z żywych łąk, niezachwaszczonych, porośniętych tak zwaną szlachetną (słodką) roślinnością, siano z mieszanek pastewnych, koniczyn i t. p. Ale najlepszego pochodzenia siano nie nazwiemy dobrem, jeśli ono zostało źle przygotowane. Tu mogą zachodzić rozmaite wypadki: może być zły zbiór siana, podczas nieodpowiedniej pogody, gdy siano leżało przez dłuższy czas pod deszczami i zostało wylugowane, a czasem zepsute; siano dobrze zebrane, lecz pochodzące z roślin przejrzalnych, t. j. przekwitniętych, wskutek tego już zdrewniałych — takie siano już ma dużo mniejszą wartość karmową, niż siano, pochodzące z roślin młodych, skoszonych przed kwitnięciem, lub w czasie kwitnięcia. Na jakość siana wpływ wywierają rozmaite warunki zbioru, suszenia i t. p.

Jeżeli chodzi o sam proces przygotowania siana, to zależy on głównie od stanu pogody podczas suszenia i od sposobu suszenia. Siano otrzymujemy przez wysuszenie ściętych roślin, które zwykle zawierają 75—80% wody, którą musimy wydaląc, doprowadzając wilgotność siana do 15%; przy tej zawartości wody siano już jest trwałe, nie ulega pleśni i gniciu, i przez długi czas może być w dobrym stanie przechowane, jako karm. Naturalnie, że dla usunięcia tak znacznej ilości wilgoci potrzebna jest przedewszystkiem odpowiednia pogoda. Jednak, jak praktyka i doświadczenia wykazują, dla otrzymania dobrego siana, mało jest tylko go doprowadzić do stanu potrzebnej suchości. Siano szybko bardzo wysuszone, np. przy bardzo słonecznej pogodzie, gdy było kilkakrotnie jednego dnia przewracane w słońcu i zwiezione — nie będzie sianem dobrem i pod względem trwałości, i pod względem wartości karmowej. Gospodarze z praktyki wiedzą, że siano bardzo prędko w dobrą pogodę sprzątnięte, choć pozornie było zupełnie suche i łamliwe — to w torpie odchodzi, ulega zbyt silnemu grzaniu się i w następstwie podlega często pleśni i, jak mówią, następnie „kurzy się” zimą. Oprócz tego, jak doświadczenia wykazały, zbyt szybko wysuszone i zebrane siano, jeżeli nawet nie będzie ulegało wypadkowi psucia się w torpie — to okazuje się mniej strawnym i niechętnie przez inwentarz jedzonym. Pochodzi to stąd, że proces powstawania siana nie polega tylko na szybkim odpędzeniu nadmiaru wilgoci i doprowadzeniu do stanu niezbędnej suchości, czyli najmniejszej wilgoci, jaka daje się osiągnąć w czasie suchej pogody. Oprócz wyparowania wilgoci, w sianie zachodzą jeszcze inne zmiany, które stanowią następnie o jego trwałości i wartości karmowej. Podczas normalnego przebiegu suszenia (jednak nie wyjątkowo szybkiego na silnym słońcu) siano ulega pewnej fermentacji. Podczas tej fermentacji siano traci część swoich składników, a w tem i odżywczych ale w pierwszym rzędzie skutkiem fermentacji zmniejsza się zawartość w niem drzewnika, zwykle źle trawionego przez zwierzęta. Siano silnie wysu-

szone i szybko zebrane, nie ulega procesowi naturalnej fermentacji, a przez to nie będzie pozbawione nadmiaru drzewnika i nie będzie tak strawne, jak siano uzyskane przez powolniejsze suszenie, podczas którego proces fermentacji w niem się normalnie odbył. Dlatego stwierdzono, że najlepsze siano uzyskuje się przez stopniowe jego dosuszanie na kozłach. W kozłach siano przechodzi przez powolny proces samogrzenia się i fermentowania, zachowuje zielony kolor i zyskuje dobry aromat.

Podczas szybkiego suszenia w silnym słońcu delikatne części siana zostają zbyt szybko przesuszone, skutkiem czego łatwo kruszą się i bywają stracone dla siana. Jeżeli siano przyrządzi się nie na kozłach

(np. przy sianie drobnem) — to również trzeba mieć na względzie potrzebę dania mu czasu na dojrzenie; dlatego, po podsuszeniu, składamy go zwykle w małe kopki, w których siano się lekko zagrzewa i fermentuje, następnie go już dosuszamy i zwozimy lub przy zmiennej pogodzie składamy w większe kopy.

Z tego co było powiedziane wynika, że dla otrzymania dobrego siana mało jest go dobrze i prędko wysuszyć, ale trzeba mieć na względzie potrzebę zachowania niezbędnego czasu na jego „dojrzwianie”, które odbywa się najlepiej na tak zw. kozłach, lub też w umiejętnie składanych kopkach.

Nigdy też siano nie trzymać długo na przekosach, a możliwie prędko przekosy rozrzuć, następnie parę razy przewrócić, aby szybciej podsuszyć i ułożyć w kozły, albo w małe kopki, gdzie ono ulega samogrzeniu się i fermentacji.

Gąsienice na kapuście

Kiedy na warzywniku zauważy gospodarz latające białe motyle, tak zwanego bielinka kapustnika, może być niemal pewny, że na liściach kapusty, kalafiorów, rzodkwi i innych pokrewnych warzyw pojawiają się liszki, które częstokroć są przyczyną całkowitego zniszczenia plonu. Bielinek kapustnik w czasie oblotu składa jaja, z których w krótkim czasie wylęgają się gąsienice i żerują na najdelikatniejszych częściach liści warzyw, niszcząc tem samem roślinę. Liszki bielinka posiadają początkowo barwę jasno - żółtą z czarną głową i są

nieduże. Później ciemnieją, rosną, dochodząc nieraz do 3—4 centymetrów długości. Szczęście jeszcze, gdy niesprzyjająca pogoda w okresie wylatywania motyli nie dozwoli im na złożenie owych jajeczek, a więc na wylęgnięcie się w dużej ilości pokolenia letniego, gdy jednak motyl natrafia na okres ciepły, słoneczny, składa jajeczka w wielkiej obfitości i z nich, masowo, powstaje drugie, późniejsze, czerwcowo-lipcowe, pokolenie, a te może całkowicie pozbawić nas plonu gdyż nie tylko, że nowe pokolenie niszczy liście, ale wgrzyzając się w głąb tworzących się główek, powoduje, przy jakim takim spręczeniu kapusty — późniejsze jej gnicie. Jak widać, liszki w ogrodzie i na kapustniku stanowią poważne niebezpieczeństwo, a chąc go uniknąć, trzeba zawczasu pomyśleć o środkach zapobiegawczych możliwości rozwoju tych szkodników.

Do najlepszych środków, tępiących gąsienice, należy zieleń paryska. Skropienie roślin za pomocą rozpylacza, odpowiednio przygotowanym roztworem zieleni paryskiej — doszczętnie tępi szkodniki, cała jednak sztuka otrzymania dobrego wyniku przy tym zabiegu polega na doskonałym przygotowaniu odpowiedniego roztworu, gdyż zieleń, użyta w stanie surowym, mogłaby roślinność uszkodzić. Z tego powodu używa się do opryskiwania roślin nie czystego roztworu „zieleni”, a roztworu przygotowanego z kupnej „zieleni paryskiej” wapna gazowego i kleju.

Dla wytepienia gąsienic żerujących na roślinach kapustnych, roztwór zieleni pa-

ryskiej przygotowuje się w następujący sposób. Najpierw trzeba przygotować gęsty roztwór czystej zieleni paryskiej (ostrożnie, silna trucizna). W tym celu bierze się 85—100 gr. kupnej zieleni w proszku i w oddzielnym naczyniu, dolewając potrochu wody do proszku, a nie naodwrot, bo by się potworzyły grudki, rozrabia się łyżką proszek na gęsty płyn, mniej więcej o gęstości śmietany. W dużej beczce przygotowujemy oddzielnie mleko wapienne, zalewając pół kilograma wapna z początku niewielką ilością wody, a gdy się ono rozspie na proszek, dodajemy wody aż do 10 litrów, wreszcie w trzecim naczyniu, rozrabiamy nieco mąki na klej. Dodatek kleju do płynu powoduje większą przyczepność zieleni do liści, a więc i większą skuteczność. Gdy już wszystkie płyny są gotowe, mieszamy je dokładnie razem i wlewamy przez sitko do rozpylacza.

Chąc osiągnąć największą korzyść, trzeba również zwracać baczną uwagę na sam sposób spryskiwania roślin. Roślina bowiem nie powinna być oblana płynem, tak, żeby po niej ściekała, a jedynie możliwie dokładnie opylona drobnymi kulkami pyłu wodnego.

Wreszcie nasuwałoby się pytanie, w jakim czasie trzeba rośliny spryskiwać, ażebyosiągnąć jaknajwiększą skuteczność? Odpowiedź jest tu łatwa; oczywiście wtedy, gdy na nich pojawiają się szkodniki, a ma to miejsce, jeżeli chodzi o kapusty i im pokrewne, w początkach czerwca, a następnie w lipcu, sierpniu, a nawet czasem i we wrześniu. Naturalnie, że pora wystąpienia gąsienic, a zatem i termin opryskiwania przedewszystkiem zależy od pogody.

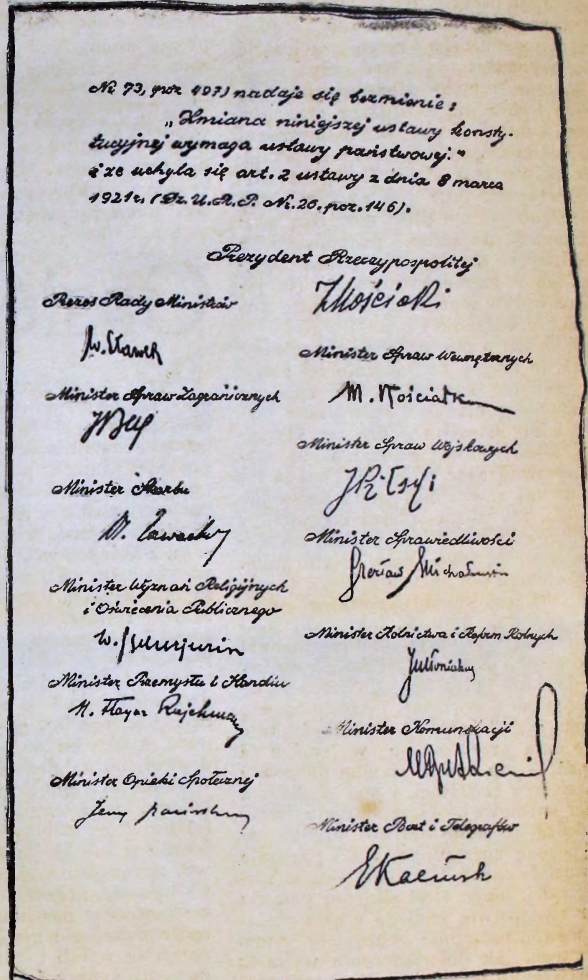
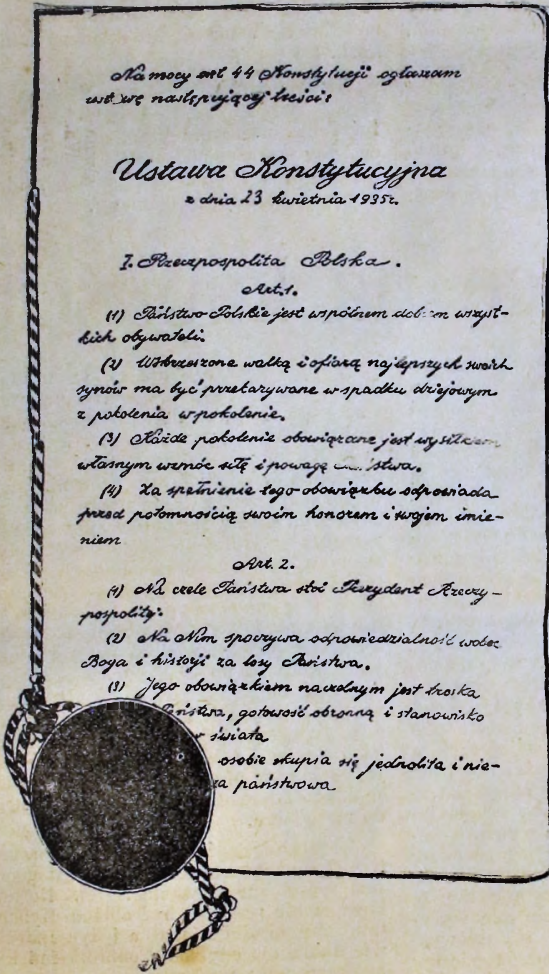
Przy używaniu jednak do opylania zieleni paryskiej należy pamiętać o tem, że jest to, nawet w takim rozcieńczeniu, jakie używa się do spryskiwania, dość silna trucizna, więc nie można nią spryskiwać roślin później, niż na dwa tygodnie przed sprzątem kapusty, w przeciwnym wypadku możnaby spożywając kapustę zaszkodzić sobie na zdrowiu.

Historyczny dokument zmiany ustroju Polski

Ogłoszenie nowej Konstytucji

Pierwsza strona nowej Konstytucji Rzplitej Polskiej

Ostatnia strona nowej Konstytucji Rzplitej Polskiej z podpisami Prezydenta Mościckiego, Marszałka Piłsudskiego oraz członków gabinetu premiera Ślawnika



W upalne lato...

Mieliśmy już w tym roku kilka dni prawdziwie upalnych — należy się spodziewać w lipcu i sierpniu jeszcze gorszej kanikuly. Szczęściem jednak są u nas upały krótkotrwałe i po kilku dniach ustępują zazwyczaj okresowi chłodniejszej aury. Te krótkie, okresowe fale upałów są tembardziej przykre, gdy nadchodzą nagle, niespodziewanie. Tak było w ostatnich paru tygodniach, w ciągu których przeszliśmy parokrotnie krótkotrwałe okresy upałów: dzień, dwa lub trzy silnych upałów, nasyconego wilgocią, tropikalnego niemal powietrza — poczem nadchodzą dni chłodniejsze.

Jak zachować się w czasie upałów? Przedewszystkiem musimy uświadomić sobie, że tak silne i przykre upały, jakie nam od czasu do czasu dokuczają, są zjawiskiem nawet w lecie krótkotrwałym. A zatem krótki zazwyczaj okres upałów należy „przetrzymać”, pocieszając się myślą, że wkrótce może już jutro, będzie chłodniej. Przetrzymać zaś okres upałów przyjdzie nam w naszym klimacie niетrudno, jeżeli tylko będziemy odpowiednio ubrani.

Kobieta jest naogół bardziej odpowiednio ubrana w czasie upałów, niż mężczy-

na: lekka, przewiewna sukienka z odsłoniętą szyją, wolnymi ramionami, sięgająca niewiele niżej kolan. Razem z bielizną nie waży cały ten strój kobiecej więcej, niż kilkaset gramów. Przypatrzmy się mężczyźnie, który w tym samym czasie nosi długie po kostki spodnie, marynarkę z długimi rękawami i to wszystko z grubego, ciężkiego sukna; koroną zaś tego stroju męskiego jest... szelny kolnierzyk przy koszuli, przewiązany grubym krawatem i przylegający ściśle do szyi, zapobiegając w ten sposób skutecznie wymianię gorącego i przesiąkniętego wilgocią powietrza spod bielizny na otaczające, chłodniejsze i stosunkowo suche powietrze atmosferyczne.

Nie wdając się w bliźsze porównywanie letniego ubrania mężczyzny z letnim

Legendy wielkiej wojny

Ukazała się w Paryżu bardzo ciekawa książka ze względu na temat, w którym autor postawił sobie za zadanie wyjaśnienie szeregu epizodów z czteroletnich zmagania się wszystkich ze wszystkimi. Ciekawa także ze względu na osobę autora, którym jest wojskowy doradca Clemenceau z ostatnich czasów jego urzędowania, general Mordacq.

General Mordacq miał możność bliskiej współpracy z dwoma wielkimi ludźmi Francji z epoki wielkiej wojny. Od 1909 r. współpracował z ówczesnym generałem Fochem w wyższej szkole wojennej, gdzie miał możność dokładnego poznania przyszłego generalissimusa największej armii historii świata. W 1917 r. powołał go „ojciec zwycięstwa” Clemenceau na swego doradcę wojskowego. Będąc u źródła wypadków, general Mordacq mógł wejrzeć za kulisy wielu epizodów wielkiej wojny. Te wycieczki do źródła wypadków dały w wyniku obszerny tom, o którym będzie mowa.

Nie jest on całkowicie rewelacją w tej dziedzinie, bowiem w 20 lat po wojnie w bujnie rozwiniętej literaturze, jaka już istnieje w sprawach wielkiej wojny, wszystko prawie, co się jej tyczy, zostało już dokładnie zbadane i oświetlone. General Mordacq wynosi główne zdarzenia, wokół których potworzyły się legendarne oceny z literatury ściśle fachowej na forum publiczne, dając objaśnienia ich prze-

biegu i okoliczności, jakie w istocie rzeczy im towarzyszyły.

Tych legend wielkiej wojny, poruszonych przez generala Mordacq'a, jest wiele. Zawsze są one związane z krytycznymi momentami wielkiej wojny, w których zbiegały się napięcia wypadków i wchodziły w grę najbardziej różnorodne czynniki, często działające w różnych płaszczyznach i na odległych od siebie terenach.

W ten sposób general Mordacq rozprawia się naprzykład z ochoczo kolportowaną w swoim czasie legendą o „zdradzie Rosji” w 1914 roku. Tymczasem dokładne zbadanie przebiegu wypadków wskazuje, że Rosja z pełną lojalnością wywiązała się ze swoich zobowiązań narzuconych jej przez przymierze wojskowe z Francją, i to nawet z częściowym odstąpieniem od pilnowania własnych spraw. By ulżyć położeniu Francuzów we Francji, naciskanych wówczas przez znaczną część sił Niemców, Rosjanie rozpoczęli swe działania zaczepne przeciw Niemcom, nie tylko nie czekając na całkowite zakończenie mobilizacji, której trwanie przewidziane było na dość długi okres czasu, ale nie doczekawszy się doprowadzenia koncentracji czynnych armii, przeznaczonych do działań zaczepnych. Ostatecznie przecież, nie co innego, jak czynna działalność Rosjan na wschodnich granicach Niemiec spowodowała odciążenie z zachodu dwóch korpusów niemieckich, których brak w ugrupowaniu Niemców zaważył

bezwątpienia na ich losach w okresie pierwszej bitwy nad Marną.

Mówiąc o bitwie nad Marną, general Mordacq zajmuje się popularną jej nazwą „cudem nad Marną”. Według niego wielu Francuzów jest skłonnych do dopatrywania się w rozwiązaniu bitwy nad Marną wkroczenia czynnika nadprzyrodzonego, który radykalnie odwrócił położenie, dotąd zdecydowanie nieprzychylnie dla Francuzów, zamienił w bohaterów dowódców i żołnierzy, dotychczas przygnębionych niepowodzeniami i ciągłym odwrotem, karząc im z zapalem rzucić się ponownie do walki, tym razem zwycięskiej.

Według autora bitwę wygrano w warunkach najbardziej normalnych i logicznych. Z jednej strony na zwycięstwo Francuzów złożyły się wielkie błędy, popełnione przez dowództwo niemieckie, z drugiej genjusz Joffre'a, energia i talent dowódców armii, poświęcenie i zapał wojsk francuskich. Żadnego cudu w tem niema.

Z błędów niemieckich na czołowe miejsce wysuwa się osłabienie ich skrzydła prawego, mającego dominujące znaczenie w planie kampanji 1914 roku. Gdy skrzydło to dochodziło do czasu i miejsca decydującej rozgrywki o Paryż, który w 1914 r. mógł być stawką losów wojny, było ono słabsze o pięć korpusów, niż w chwili rozpoczynania swego manewru przez Belgję. Dwa z nich pozostawiono pod Antwerpą, dwa odesłano do Prus Wschodnich, jeden został pod Maubeuge. W ten sposób do działań rozstrzygających Niemcy weszli z osłabionymi siłami, zamiast być przygotowanymi do wykonania wówczas największego wysiłku.

(Dokończenie na str. 15)

strojem kobiety, przypomnijmy tylko, że, według ścisłych badań higienistów, normalnie ubranego mężczyźnę otacza w lecie klimat tropikalny podczas gdy kobietę otacza w tych samych warunkach klimat podobny do górskiego.

Poprostu trudno wierzyć, że mężczyzna i kobieta mają tak samo do ciepła przystosowane organizmy, tak samo dobrze znoszą upałów, że znajdują się w tym samym klimacie, że mieszkają w tych samych domach i pracują w tych samych warunkach. Trudno w to uwierzyć, patrząc na ubranie mężczyzny i strój kobiety, noszone równocześnie w czasie upałów.

W ostatnich latach następuje pod tym względem bardzo wolno pewna poprawa w modzie męskiej — niemniej jednak poprawa ta jest tak powolna i narazie jeszcze tak minimalna, że trudno się dziwić, gdy w tych warunkach większość mężczyzn nie jest w stanie znieść panujących w lecie upałów i pracuje w tym czasie doprawdy w „pocie czoła”, męcząc się niepotrzebnie, tracąc siły, energję i zdrowie dla zadośćuczynienia kaprysom nierozsądnej mody.

Organizm ludzki nie znosi nadmiernego nagromadzenia się ciepła. Już z chwilą nieznacznych tylko zaległości w wydalaniu produkowanego bez przerwy ciepła pojawiają się objawy zmęczenia apatii i senności. Wystarczyłoby zaś podnieść wewnętrzną temperaturę zaledwie o sześć stopni Celsjusza, by zabić człowieka...

I dlatego natura dba troskliwie o regulowanie temperatury człowieka. Skompli-

kowane urządzenia dbają o to, by mimo zmian w temperaturze zewnętrznej, nasza wewnętrzna ciepłota pozostała zawsze ta sama. Procesy życiowe są przyczyną znacznej produkcji ciepła. Cały nadmiar ciepła wydalamy bez przerwy, głównie przez obszerną powierzchnię skóry. Gdy to nie wystarcza, przychodzą nam z pomocą gruczoły potne: kroplisty pot osiada na skórze i paruje, karpując zaś unosi ze sobą olbrzymie ilości ciepła. Jeżeli jednak otaczające nas powietrze nasycone jest wilgocią, wówczas urządzenie to zawodzi, pot nie może bowiem parować. Tak dzieje się w przesyconym wilgocią klimacie tropikalnym, tak dzieje się również i w naszym klimacie „męskim”, mianowicie wówczas, gdy w czasie wielkich upałów powietrze przylegające bezpośrednio do ciała i oddzielone od otaczającej nas atmosfery grubą podwójną warstwą bielizny i sukiennego ubrania, nie przyjmuje już więcej wilgoci i nie pozwala naszej skórze oddychać ani parować. „Letnie ubranie męskie przenosi nas bowiem dosłownie w klimat tropikalny. Moglibyśmy temu oczywiście natychmiast zaradzić, wkładając lekkie, liane lub płócienne spodnie, krótką, jak sweter, koszulkę bez rękawów i z wyłożonym kołnierzem, a na to lekką, przewiewną bluzkę płócienną lub lnianą — ale na taką reformę będą jeszcze mężczyźni czekali zapewne długi czas. W kwestjach mody wyprzedziła bowiem kobieta mężczyznę o wiele wiele lat. Pod tym względem okazały się kobiety od mężczyzn rozsądniejsze i znacznie bardziej postępowe...

125 rocznica urodzin Króla tonów



W r. b. mija 125 lat od dnia, kiedy w Żelazowej Woli, majątku hr. Skarbków urodził się Fryderyk Chopin, genjusz muzyki, jeden z najwyższych wyrazieli ducha naszego narodu

Kącik kobiecy

Jeszcze o obyczajach które „trącą myszką“

Obyczajowość narodów kulturalnych ubiegłego stulecia wzorowała się na tradycjach i zwyczajach francuzów, krzewiących wzniosłość myśli, subtelność uczuć, honorowość postępowania i t. p.

Po stopniowym zaniku przodownictwa francuskiego, społeczeństwa późniejsze, za wzór kultury obierają egoizm anglosasów, troszczących się przedewszystkiem o dobre trawienie.

Dzisiaj wstąpiliśmy w okres prób odrodzenia ducha i ludzkości, szukając wyjścia z błędnego koła materializmu, sięgając do skarbnicy przeszłości.

Dlatego nie wolno i nam gardzić obyczajami, które „trącą myszką“ i, zamiast je lekceważyć, raczej włożyć należałoby w nie tą zawartość, którą straciły pod presją walki o byt oraz dostosować je do teraźniejszych warunków obcowania towarzyskiego.

Całować w rękę — czy nie? Francuski *gentilhomme* szanował w kobiecie kobietę, anglo-saski *gentleman*, oprócz własnej żony, szanuje tylko „lady“ (arystokratki), a naród polski czci w kobiecie matkę i patriotkę którym dziejowo tak wiele zawdzięcza i chętniej schyla się nad ręką staropanienską dziwacznej nauczycielki, niż bezowocowo vegetującej — „pani — lali“. Uścisk dłoni symbolizujący równość, koleżeńskość i przyjaźń, jest przeważnie pochodzenia rozumowego; natomiast pocałunek świadczy wyłącznie o uczuciu i miłości, szacunku, wdzięczności etc., a więc musi być odpowiednio stosowany i traktowany, t. j. uzasadniony i przez obecnych legalizowany.

Składając pocałunek w otoczeniu rodzinnym, należy rachować się z opinią rodziny, zaś w szerszym towarzystwie z opinią wszystkich obecnych, na ulicy — każdego przechodnia.

Pamiętać o tem muszą mężczyźni, a jeszcze bardziej kobiety, bo pocałunki kompromitują, o ile otoczenie nie zna, lub nie uznaje uczuć danych osób.

Dlatego, w większym towarzystwie, uważam za wskazany grzeczny ukłon bez uściskania dłoni i bez pocałunków: odpada wówczas „buziakanie po rękach po kolei“, a pleć piękna nie będzie miała powodów do obrażania się i szemrania, że ktoś komuś rękę ucałował, lub nie ucałował.

Na ulicy całuje się w rękę, lecz nigdy w rękawiczkę i kobieta, ściągając rękawiczkę udziela pozwolenia na ucałowanie rączki. O ile kobieta wyciąga dłoń bez rękawiczki, musi to samo uczynić i mężczyzna. A propos: zwyczaj zdejmowania rękawiczki nie jest ani barbarzyńskim, ani rosyjskim, lecz również francuskim, powszechnie znanym i stosowanym przez rycerzy, którzy, podając rękę kobiecie, zdejmowali żelazną rękawicę.

Kapelusza uchylamy na znak czci, lub przy powitaniu: witając kobietę jednocześnie (bośmy polacy), składamy jej cześć. Nieuchylanie kapelusza usprawiedliwia: praca, liczne pakunki, ostry mróz, niepogoda etc., lecz nigdy nie prowadzenie innej kobiety, chyba, że jest to starszka, lub słaba, którą prowadzi się „oburącz“, w przeciwnym razie jest to niegrzeczność równa zniewadze. Między innymi u anglo-sasów przyjęto, że mężczyzna wita kobietę tylko wtedy, gdy ta doń się uśmiecha: dobrze dla kobiet, co nie przebiegają w znajomościach. Co do przedstawiania, to chcąc być zupełnie w porządku, należy uzyskać zgodę pani na zawarcie znajomości, potem poinformować pana o osobie, którą ma poznać; przy znajomieniu zaś przedstawia się tylko pa-

Truskawki i poziomki należą do najlubiejszych owoców naszych ogrodów. Bardzo przyjemny smak i zapach, obfitość cukru i fosforu oraz witamin sprawiają, że truskawki są najzdrowszym owocem, który spożywać powinni zdrowi i chorzy a szczególnie ludzie o słabych nerwach.

Dlatego, kto posiada choćby mały ogródek, dla siebie truskawki uprawiać powinien. Większe, a nawet małe miasta, a szczególnie miejscowości kuracyjne są dobrym rynkiem zbytu truskawek a rozumnie założone i starannie prowadzone truskawczarnie jeszcze i dziś, w czasie kryzysu się opłacają.

Truskawki i poziomki są roślinami wieloletnimi, tak zwanymi bylinami, które 3 do 5 lat, a przy starannem pielęgnowaniu i nawożeniu, nawet dłużej żyć i opłacać się mogą, choć zwykle nie dłużej jak przez 4 lata można je zbierać.

Pod truskawczarnię najlepiej się nadają niezbyt wilgotne, gliniasto-piaszczyste gleby o starej kulturze, obfite w próchnicę i pokarmy roślinne. Gleby gorsze, po doprawieniu nawozem i kompostem, przy starannem pielęgnowaniu roślin, również nadawać się mogą.

Najwięcej pożądana jest słoneczna wystawa i pewna osłona od zimnych wiatrów, jeśli owoce mają, być wczesne i smaczne.

Prawie wszystkie odmiany, z małymi wyjątkami, tworzą odrosty czyli wąsy, na których wyrastają młode roślinki, które łatwo się ukorzeniają, szczególnie, gdy je nakrywamy ziemią i gdy u każdego wąsa zostawimy tylko jedną roślinkę. Wsadzanie młodej rozsady na miejsce stałe odbywać się powinno do końca sierpnia. Rozsadę wyjmujemy łopatką wraz z bryłą ziemi otaczającej korzenie, aby lepiej się przyjmowała.

P. Lili. Mam wrażenie, że znaczny procent winy spada na Panią. Proszę raz jeszcze bezstronnie przejrzeć swój stosunek do rodziców i obmyśleć czy nie można tego naprawić. Nie znam szczegółów, więc trudno radzić. Pani stanowczo musi pierwsza wyciągnąć rękę do zgody.

na. O ile znajomość wypadła niespodziewanie, to przedstawia się mężczyźnie, a gdy kobieta w odpowiedzi nazwie siebie, dając przez to aprobatę na znajomość, przedstawiają i kobiecie.

Nad sprawą żołądkową nie będę się rozwodziła, bo i tu wiele od otoczenia zależy. Zaznaczę tylko, że wielkoświeckie romanse i filmy, gdzie gospodyni domu zastępuje zmechanizowany lokaj, niezbyt odpowiadają polskim pojęciom o gościnności, również anglo-saska troska o trawienie, kiedy każdy dba tylko o siebie, a ucztę uważa za coś niezbędnego, nierówna nigdy swojskiej biesiadzie przy stole, po której (w ramach zależnych od otoczenia), dziękuje się Bogu za dary, a gospodyni domu za łaskę i trudy.

Dodam, że goście muszą sami ułatwiać gospodyni jej obowiązki, częstując i obsługując się wzajemnie, ma się rozumieć bez narzucania się i natrętności. Co do biżuterji, to używanie jej usprawiedliwia: znaczenie (obrączka, krzyżyk), potrzeba (zegarek, sygnet) i piękno (pierścionki, bransoletki etc.).

Muszę zaznaczyć, że przy dobrym guście i małej ilości biżuterji, łatwiej da się osiągnąć prawdziwe piękno, niż przy odwrotnym stosunku.

E. Sz. — S.

Truskawki i poziomki

Przygotowanie ziemi polega na obfitem nawożeniu ¼ ha około 20 fur obornika lub kompostu około 20—30 q (kwintali) wapna palonego. Ziemię przekopuje się w głębokości 30—40 cm. Jako zapasowe nawożenie możemy przy uprawie ziemi jeszcze zastosować do 300 kg supertomasówki i 200 kg siarki potasowej (20%). Po urównaniu ziemi, sadzimy rozsądę słabiej rosnących odmian na 30 cm odległości a silnie rosnących na 50 cm w kwadrat lub w rzędy o odległości 80 do 100 cm; w rzędach sadzimy na odległość 20 do 30 cm.

Zaraz po posadzeniu rośliny podlewamy. Pielęgnowanie polega na usuwaniu wąsów, na motyczkowaniu i wychwaszczaniu ziemi.

W końcu listopada lub grudnia rozścielamy roślinami nawóz, który wiosną widłami płaskimi zakopujemy. Dalsze pielęgnowanie polegać będzie na motyczkowaniu i pielieniu, na polewaniu odstanną wodą w czasie posuchy i na obcinaniu wąsów, które, jeśli są potrzebne do rozmnażania, niepotrzebnie osłabiają rośliny. Po okwitnieniu ostrożnie podkaszamy pod kwiatostany targaną słomę lub cięgno sieczkę, aby owoce się nie brudziły. Słomę po owoce obrabiamy i zużyjemy jako ściółkę polną inwentarzu żywego. Na zimę znowu odkrywamy ziemię nawozem naturalnym, który odgrywa poważną rolę w truskawczarni, jako środek zapewniający dobry plon i długotrwałość plantacji. Truskawki sprzedamy w stanie zupełnej dojrzałości. Jeśli jednak owoc musi być daleko wstany, zrywamy go jeden dzień wcześniej. Poleca się sortowanie owoców zaraz przy ich zrywaniu. Pierwszy wybór w tubianki o pojemności ½ kg, wyłożone liśćmi winorośli, rebarbaru etc., które na targ wysyłamy w futerałach tubiankowych.

Poziomki nadają się specjalnie dla amatorów.

Pani Celina mówi...

Panna Zosia z Rygi. Mogę podać Pani bardzo skuteczny i prosty środek na piegi. Myć się stale w wodzie, w której cały dzień moka pietruszka, smarować piegi świeżo wyciśniętym sokiem z cytryny albo z niedojrzałych porzeczek.

Pani Celina

AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Czas rozpocząć odchwaszczenie

Przeżywamy epokę rekordów, epokę liczb wielkich, coraz to większych, olbrzymich. Dziesięć, sto — to nic, lub prawie nic. Dopiero dziesiątki tysięcy, miliony, dopiero takie fantastyczne liczby, wywierają jakie takie wrażenie, imponują.

To też nie należy się dziwić, że nasza organizacja — ZPMK — poszła początkowo drogą zdobywania rekordów liczbowych. Sto, pięćset, tysiąc, półtora tysiąca członków!

Naturalnie, nikt nie może twierdzić, że właśnie duch czasu i chęć ugania się za rekordami były powodem, że ZPMK zostało skierowane przedewszystkiem na drogę skupiania w swych szeregach jaknajwiększej ilości członków. Nie mamy prawa zarzucać założycielom i pierwszym kierownikom Związku, że, obierając przedewszystkiem drogę jaknajszerszej liczbowej rozbudowy organizacji, kierowali się tak niepoważnymi w danym wypadku pobudkami, jak chęć stawiania rekordów. Ten marsz młodej organizacji „w masy” nie był ani owocem fałszywych ambicji, ani też zarozumiałstwa. Droga ta była obrana po długich rozważaniach, po przeprowadzonych z olówkiem w ręku obliczeniach, mających na celu wyświecić, jak będzie najlepiej, jak będzie najskuteczniej.

Niestety, najskrupulatniejsze, najsumienniejsze obliczenia jakże często zawiodą! Jakże często rolnik, który obliczył dokładnie, co i jak ma zrobić, żeby w przybliżeniu mieć taki a taki urodzaj, z rozczarowaniem stwierdza w jesieni, że urodzaj daleki jest od spodziewanego! Przyczyną były burze, które poczyniły większe szkody niż przewidywał, przyczyną był robaczek, mały, lichy robaczek którego przy obliczeniach nie wziął pod uwagę.

Podobnie było z naszą organizacją. Przy obliczeniach, gdy rzucaliśmy się, przeoczyliśmy parę drobnostek, nie wzięliśmy w rachubę rzeczy nieprzewidywanych, że tak powiem nie wprowadziliśmy rubryki „wydatki nadzwyczajne”. To też siew nasz, zrucony szeroko, dał wielki efekt liczbowy, lecz nie dał takiego efektu organizacyjnego jakiby dać musiał, sądząc z naszych obliczeń.

Z rzeczy, które przeoczyliśmy na pierwsze miejsce musimy wysunąć absolutny brak jakiegokolwiek wyrobienia społecznego i organizacyjnego w naszym społeczeństwie. Dziedziczna u nas „niepiśmiennosc” organizacyjna zakorzeniła się głęboko i zahamowała mocno pracę, którąśmy podjęli. Drugą rzeczą związaną ściśle z pierwszymą, jest brak większej ilości sił kierowniczych, któreby mogły opanować i pokierować większą masą. Te dwa czynniki zaważyły na tem, że obrana przez nas droga okazała się wyboistą, że przywiodła

ona nas do wielkiej ilościowo, lecz niedostatecznie mocnej, co do jakości organizacji. Może pominięcie w rachunku tych dwu czynników nie było nawet przeoczeniem, może było wynikiem przyjętego przez nas szczytnego hasła „mierzyć siły na zamiary”! Siły nasze okazały się jednak niedosć mocne. Inne może niemniej ważne czynniki, zaważyły na naszym rozwoju organizacyjnym, choć należą one do rubryki „wydatków nieprzewidywanych”.

Rozwinąwszy, jak na nasze stosunki potężną organizację, znaleźliśmy się dziś nieomal w martwym punkcie. Gdyż główna praca, jaką dotychczas prowadzono — rozbudowa liczbowa organizacji, ten „marsz w masy” — został wstrzymany przez różne przeszkody nieprzewidziane, a zresztą dalsze prowadzenie rozbudowy organizacyjnej w tym kierunku nie wydaje się, po niespełna dwu latach, doświadczeniem celowym.

Już sam wzrost liczbowy organizacji zaabsorbował większość jej sił twórczych, napływ zaś wciąż nowych i nowych, nieprzeszkolonych społecznie i organizacyjnie członków nie mógł się również przyczynić do podniesienia poziomu i intensywności wewnętrznej pracy organizacji.

Duży rozmach i pewna, zrozumiała

zresztą, pochopność przyjmowania nowych członków spowodowała przeciążenie jeszcze niewyrobionej, młodej organizacji elementem niekarnym, nie mającym pojęcia o życiu organizacyjnym. Element ten w niektórych filjach stanowił większość i podobny chwastom w ogrodzie zagłuszał normalny rozwój organizacji. Jeżeli więc miemy na stronę skarbnika pierwszej lepszej filji, i zdobywszy jego zaufanie, spytamy, jak się przedstawia sprawa składek członkowskich, od odpowiedzi skarbnika zbieleje nam oko. A przecie składki są podstawą bytu organizacji. Składki własnie są tym słupkiem w termometrze, wskazującym puls życia organizacji.

O składkach napiszę jeszcze kiedy indziej.

Zachwaszczenie organizacji w element organizacyjny, jeśli się tak można wyrazić, wpływa na to, że ludzie najlepsi, najbardziej w organizacji czynni, zaczynają się demoralizować, zaczynają zmieniać stosunek do organizacji.

Dopóki nie usuniemy z organizacji tego elementu, dopóki jej nie odchwaszczymy, nie możemy poważnie myśleć o przystąpieniu do bardziej intensywnej i owocnej pracy wewnątrz organizacji, do wyrobienia karności, niezbędnej w życiu organizacyjnym.

Powyższe moje wywody, które mogłyby być w przystępie złośliwości nazwane „gorzkimi żałami” — dedykuję Zarządowi Głównemu ZPMK.

ED

Pod światło

Na alarm!

Rozpleniło się robactwo na zdrowem ciele wielkiego już dzisiaj organizmu ZPMK.

Dużo plugawego robactwa, szukającego łatwej wyżerki, łatwego zysku, szumnego poklasku i płochego uwielbienia mas.

Zatrzymaliśmy się w biegu.

Życie toczy się wartkim potokiem, życie goni nieustępliwie, niestrudzenie naprzód, a my stoimy bezzilnie, zapatrzeni w kolumny przydługich, martwych spisów papierowych członków, którzy nikogo i nic nie reprezentują.

Czyżbyśmy zaczęli się cofać?

Ażebymy zrozumieć rzeczywistość trzeba na chwilę ogarnąć przeszłość, poprzedzającą nasze „dzisiaj”. Trzeba zrozumieć mózgiem i odczuć mocno sercem te niecodzienne wysiłki, które zostały położone przy rzucaniu inicjatywy i zakładaniu pierwszych zrębów wielkiego dzisiaj ZPMK.

Trzeba wreszcie przywołać przed oczy własne sumienie i zapytać, czy wszystko zostało uczynione, ażeby moc wewnętrzną Związku, jego spoiwość ideową, prężność organizacyjną utrzymać, umocnić, pogłębić i rozszerzyć?

Dobiega drugi rok naszej pracy. A zostały — jak dotychczas — dokonane tylko rzeczy najłatwiejsze: zmontowanie organizacyjne, zestawienie szkieletu, wiotkiego wiaźadła, nagiego rusztowania, które — umacniając — należałoby przeistoczyć w wielki świat naszych myśli i uczuć, będący nie przytułkiem na czas zabawy, czy nieróbstwa, ale wielkim domem rodzinnym, gdzie się spędza najlepszą część swego życia.

Przecież ZPMK — to my: wszyscy — mali i wielcy, światli i ciemni, potężni i ułomni, ale...

wszyscy kochający nad życie swój świat, budowany własnymi rękoma, ale wszyscy, mający wielką wolę maszerowania po wyboistej drodze straży przedniej — awangardy!

A tymczasem w szeregi nasze zakrada się rozkład, zaszczerpiony przez pasorzytów, szukających w Związku zabawy i użycia, zaspokojenia swoich niezdrowych ambicji i rachitycznego niespokoju.

Na twarzach leży albo czarna melancholja, albo piękno urojonej, stańczykowskiej wielkości.

Pan prezes zaledwie raczy ci uściśnąć rękę, sekretarz, chępiąc się długą listą członków, nie może znaleźć człowieka na wykonania najprymitywniejszego zadania, członek zarządu „upada” pod brzemieniem bezproduktywnej pracy, wkładanej na swoje barki w źle zrozumianej intencji rzekomego bohaterstwa, zamiast być czynnikiem inicjatywy, kierować pracą, umiejętnie ją rozkładać, wciągać do niej coraz to szersze koła zainteresowanych i chętnych.

I t. d., i t. d.

Coraz cięższy, coraz bardziej ponury cień kładzie się na drogę przyszłości Związku.

W gmatwaniu papierków, martwych dusz, zaobrazanych ankiet i nerwowych posunięć ginie cel zasadniczy: wychowywanie mocznych jakościowo obywateli Państwa i synów Narodu.

Bijemy na alarm!

Jeszcze czas, ażeby nawrócić.

Ażebymy zajrzeć w duszę masy, idącej za nami i — rugując parszywe owoce — zdrowe, umocniwszy i natchnąwszy wiarą, prowadzić po przez Związek do służby, jaka przypada w udziale tym, którzy się nazwali Awangardą.

wm

Złoty młodzieży

W roku ubiegłym w ramach II Zjazdu Polaków z Zagranicy odbył się I-szy Złot Młodzieży Polskiej z Zagranicy. Złoty Młodz. Polskiej z Zagranicy — to nowa inicjatywa, mająca na celu zespolenie Młodzieży Polskiej z całego świata w jedną silną i nierozzerwalną całość. Zeszłoroczny Złot był niejako próbą tego wielkiego zamierzenia. Program zeszłorocznego Złotu realizował się w najważniejszych punktach Polski. W Warszawie, gdzie odbyła się uroczysta inauguracja i część programowa Złotu z jednoczesnym zwiedzeniem przez Młodzież stolicy odrodzonej Polski, w Krakowie, jako kolebce kultury polskiej i polskich tradycji, w Gdyni, która jest świadectwem i symbolem organicznego związania Polski z morzem oraz stanowi chlubę polskiego czynu i polskiej wytrwałości w zdobywaniu lepszego jutra. W Złocie ubiegłego roku wzięty udział wszystkie ośrodki Polonji Zagranicznej. Nie brakowało nawet przedstawicieli dalekiej Australji. Ogólna ilość uczestników dosięgała 6000 młodzieży, w tem liczba uczestników Młodzieży Polskiej z Łotwy wynosiła 130 osób. Zgodnie z przyjętymi dezyderatami na 1 Złocie, w roku bieżącym w czasie od 12—15 lipca, Światowy Zw. Pol. z Zagranicy organizuje z kolei II Złot Młodz. Polskiej z Zagranicy. Jak wynika z dotychczasowych informacji biura złotowego na tegoroczny Złot zapowiedziały bardzo liczny przyjazd wszystkie polskie ośrodki zagranicą. W szczególności Młodzież Polska z państw, graniczących z Polską zgłosiła bardzo liczny udział w II Złocie Młodzieży Polskiej z Zagranicy. Ponadto są zapowiedziane bardzo liczne reprezentacje Młodzieży Polskiej ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jak również z Brazylii i Argentyny.

Jeśli chodzi o udział Młodz. Polskiej z Łotwy w II Złocie Młodz. Polskiej z Zagr. to sprawą tą zajął się ZPMK, który już poczynił odpowiednie starania u czynników miarodajnych celem uzyskania zespolowego (ulgowego) paszportu zagranicznego oraz zezwolenia na wyjazd. Tegoroczna reprezentacja Młodz. Pol. z Łotwy na II Złot będzie wynosiła około 200 osób z uwzględnieniem wszystkich ośrodków polskich.

Program tegorocznego Złotu jest potraktowany przede wszystkim pod kątem dostarczenia uczestnikom jaknajwięcej momentów emocjonalnych. Na całość jego złożą się: Dnia 13. VII w godzinach przedpołudniowych uroczyste nabożeństwo na placu Marszałka Piłsudskiego a następnie, w godzinach popołudniowych na hippodrome Łazienkowskim uroczyste otwarcie II Złotu Młodz. Polskiej z Zagr., którego dokona prezes Światowego Związku Polaków z Zagr. Marszałek Wł. Rączkiewicz, poczem będzie odegrane widowisko. „Kościszko pod Raclawicami”. Dnia 14. VII wszyscy uczestnicy II Złotu Młodz. Polskiej z Zagr. udadzą się do

Spały na wielką uroczystość Jubileuszowego Złotu Harcerstwa Polskiego. W dniu 15. VII uczestnicy II Złotu wyjadą do Krakowa, gdzie złożą hold u stóp Wodza Narodu Marszałka Piłsudskiego i wezmą udział w sypaniu Kopca Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu. Na tem kończy się oficjalny program Złotu, poczem, w zależności od warunków, albo nastąpi wyjazd uczestników do swoich ośrodków, albo też na liczne wycieczki krajoznawcze po Polsce oraz obozy wycieczkowe. Na wyróżnienie zasługują obozy morskie i obozy organizowane w górach.

Z frontu młodych

Nowe władze ZPMK w Griwie

(b. c.) W ubiegłą niedzielę w filji ZPMK w Griwie odbyło się nadzwyczajne walne zebranie członków. Porządek dzienny: 1) Wybory prezydium, 2) Sprawozdanie ustępującego Zarządu i Komisji Rewizyjnej, 3) Wybory nowych władz filji. Na przewodniczącego zebrania powołano kol. B. Czapelę, sekretarką została kol. H. Żylińska. Do nowego Zarządu drogą tajnego głosowania weszli według kolejności otrzymanych głosów kk.: B. Czapel, W. Mikułanówna, L. Kozłowski, H. Żylińska i G. Truskowski. Kandydatami zostali kk.: A. Lebedzki i Kaz. Truskowski.

Nowo-mianowany minister rolnictwa J. Birzielski.

Do Komisji Rewizyjnej weszli kk.: prezes J. Bielawicz, członkowie: Wł. Truskowski, K. Daszkiewiczówna.

Po podzieleniu funkcji w Zarządzie filji prezesem został G. Truskowski, w.-prezes L. Kozłowski, sekretarką H. Żylińska, skarbniczką H. Mikułanówna członkiem B. Czapel.

Wycieczki...

W czwartek, 11 b. m., o godz. 14.27 wyjechała z Rygi wycieczka ZPMK do Polski, udając się na Złot młodzieży polskiej z zagranicy.

W Daugawpilsie przyłączy się do wycieczki jej większa połowa, obejmująca młodzież z Łatgalji.

Razem z wycieczką ZPMK wyjechało 270 osób.

Harcerze na Złot Z. H. P. w Spale

We środę, dnia 10 b. m., o godz. 14.27 wyjechała z Rygi na Złot do Spały reprezentacja oficjalna LSCO.

W skład reprezentacji wchodzi 70 osób, z których 22 osoby to harcerze z polskich męskich drużyn harcerskich w Łotwie.

Filja ZPMK w Eglaine w niedzielę dnia 30-go czerwca b. r. zorganizowała drugą w tym roku wycieczkę. Celem podróży była przeprawa przez jezioro na góry Hermandorfu.

Przed zawodami Łotwa - Estonia

Sukcesy zawodników Reduty

27 i 28 czerwca b. r. odbyła się eliminacja zawodników reprezentacji państwowej, w której brali udział także sportowcy Reduty: Winclaw i Mazur.

Występ Winclawa wypadł dla niego bardzo pomyślnie. Zawodnik ten, posiadający szybkość, wytrzymałość i ambicję, wroży wiele radosnych niespodzianek. Bezapelacyjne zwycięstwo nad Bałodisem w 800 mtr. i niespodziewany sukces nad Nemerowem w 400 mtr. pozwalają twierdzić, że zawodnik ten ma skalę prawdziwie nieprzeciętną. Pobicie Nemerowa na 400 mtr. było sukcesem, zwłaszcza, że Winclaw miał już w nogach jeden poważny bieg na 800 mtr.

Winclaw obecnie doszedł do formy, lecz brak mu było zawodów, aby móc ją wykazać, gdyż forma biegacza szlifuje się przez starty.

8—9 lipca na zawodach lekkoatletycznych Łotwa—Estonja można oczekiwać od Winclawa pobicia rekordu państwowego Martinfelda, który wynosi 1 min. 59 sek.

Drugi reprezentant Reduty, Mazur, brał udział w biegach na 5000 i 10.000 mtr. Mazur posiada tak świetne warunki fizyczne i wytrzymałość, że gdyby poświęcił więcej czasu na trening niewątpliwie wyrosłby z niego biegacz na klasę międzynarodową. Osiągnięty czas na 5000 mtr. — 16 min. 39 sek. — (biorąc pod uwagę 2 starty w Daugawpilsie na Święcie Sportu Polskiego i męczącą drogę powrotną) należy uważać na dobry. Do rekordu klubowego nie wystarcza 17 sek. Myślę że przy systematycznym tre-

ningu potrafi Mazur jeszcze w tym sezonie zejść 16 minut.

Na czoło bataljonu młodych średniodystansowców łotewskich wysunęli się świetnie zapowiadający się Bałodis i Stuklis.

Czas Winclawa na 800 mtr. 1 min. 59,5 sek. 2) Bałodis — 1 min. 59,9, 3) Stuklis — 2 min. 3,2 sek.

400 mtr. 1) Borozdin 52,5, 2) Winclaw 52,3, 3) Strazdiń 53 sek.

1500 mtr. — 1) Bałodis 4 min., 07 sek., 2) Stuklis 4 min., 07 sek., 3) Baltińsz 4 min., 13,2.

Wogóle biegi na eliminacji wypadły pomyślnie. Niezadawalniają jedynie rzuty. Do swej formy jeszcze nie doszli: Dimza i Rozenberg.

W skoku o tyczce Liepiń znajduje się obecnie w formie. Partnerów miał beznadziejnych, to też ich szarem tle wypadł imponująco, osiągając wysokość 3 m. 70 cm., co jest tylko o 2 cm. gorsze rekordy. 2) Puce (Liepaja) 3 m. 40 cm., 3) Weidman 3 m. 30 cm., 4) Karlsberg 3,20.

O mistrzostwo Łatgalji

(Th) W zawodach piłki nożnej o mistrzostwo Łatgalji odbędą się w Daugawpilsie następujące rozgrywki: LECHJA—18. DPA, LSB—ASK, LECHJA—DYSK, 18. DPA—LSB, LECHJA—ASK, 18. DPA.

W reżekneńskim okręgu pierwsze miejsce w tymczasie zajęł Miejski Klub Sportowy (10 punktów) — polski klub sportowy „SPARTA”.

Polacy w Estonji

„Święto Morza” w Tartu



Na zdjęciu: obecni na „Święcie Morza” w Tartu

(S). Staraniem Związku Narodowego Polaków „Jutrzenka” w Tartu, odbył się 29 czerwca b. r. uroczysty obchód Święta Morza w lokalu Związku ul. Karlowa 9. Akademję zaszczylił swoją obecnością przedstawiciel miejscowy Rzeczypospolitej Polskiej Jej honorowy Konsul p. J. Sepp. Program akademii wypełniony był okolicznościowymi przemówieniami Konsula Seppa, prezesa Związku p. Skomrowskiego, przedstawiciela młodzieży i sekretarza Związku p. W. Olechnowicza oraz deklamacją p. Władzi Orłówny, poczem odśpiewano hymn polski i estoński. Uchwalono jednogłośnie rezolucję, którą przesłano do Poselstwa Rz. P. w Tallinie. Po akademii udali się uczestnicy obchodu nad rzekę Embach, gdzie zakończono uroczystość tradycyjnym zwyczajem „puszczenia wianków.”

Mikrofon na Zlocie harcerskim

Wszyscy oceniamy chyba całkowicie wielką wartość społeczną i wychowawczą harcerstwa. Wiemy, że organizacje skautowskie istnieją we wszystkich kulturalnych krajach, że nawiązują ze sobą kontakt, stanowiąc w ten sposób ważny czynnik zbliżenia międzynarodowego, tembardziej trwałe, że oparty na ścisłym koleżeństwie i przyjaźni młodzieży.

W dniu 14 lipca rozpocznie się Międzynarodowy Zlot Harcerstwa w Spale. Przybędą nań przedstawiciele organizacji skautowskich nie tylko Europy, ale i innych kontynentów, przedstawiciele harcerstwa polskiego z zagranicy.

Polskie Radio nada cały szereg transmisji ze Zlotu. Rozpocznie je transmisja uroczystego otwarcia Zlotu w dniu 14. VII o godzinie 11.00. Złoży się na tę uroczystość cały szereg przemówień, Msza św. Polowa i otwarcie Wystawy harcerskiej przez Prezydenta Rzplitej.

O godzinie 12.00 nastąpi defilada. Tego samego dnia o godz. 20.00 nadana zostanie transmisja z obozu harcerskiego. O godz. 22.00 — uroczyste ognisko na Stadjonie poświęcone Marszałkowi Piłsudskiemu.

W drugim dniu Zlotu, t. j. 15. VII o godz. 7.30 usłyszymy audycję poranną na którą złożą się pobudka, pieśń „Kiedy ranne...”, gimnastyka i muzyka.

O godzinie 16.45 — fragment biegu harcerskiego, o godzinie 22.30 — fragment ogniska dawnych harcerzy.

W trzecim dniu Zlotu t. j. 16. VII o godz. 16.30 — wędrowka po obozach harcerskich męskich i żeńskich. O godz. 19.30 — reportaż z Wystawy harcerskiej, wreszcie na zakończenie o godz. 22.30 — 23.00 — Ognisko Skautów zagranicznych.

Jak widzimy, program jest niezmiernie atrakcyjny, radjosluchacze będą mogli mieć zupełny obraz uroczystości Zlotu Harcerskiego.

Walasiewiczówna w Warszawie

Rekordzistka świata o sobie i o swych przeciwniczkach

Przybyła do Warszawy mistrzyni świata Stanisława Walasiewiczówna. Słynna sprinterka wylądowała w Gdyni. Cały dzień przeznaczyła na zwiedzanie miasta i okolic. Po przybyciu do Warszawy Walasiewiczówna udała się do obozu treningowego w CIWF im. Marszałka Piłsudskiego na Bielanach, gdzie przeprowadziliśmy z nią krótką rozmowę.

— W bieżącym sezonie, kto wie czy nie osiągnę szczytu swej formy — mówi Walasiewiczówna. — Czuję się doskonale. Trenowałam wprawdzie stonkowo mało, lecz ostatnie starty w Ameryce potwierdzają przypuszczenia mego trenera dr. Griffina, że obecnie osiągnę granicę swych możliwości sportowych. Przed samym wyjazdem biegałam setkę — osiągnęłam bez trudu 11.7, co jak wiadomo, jest czasem równym rekordowi świata.

— Rekordowi? — wyrażamy zdziwienie. — A Stephens?

— Ach! Stephens? pewno, że jest dobra i może zrobić wiele — ale jak dotąd nie zrobiła nic. Ten jej „fenomenalny rekord” 11,6 sek. jest zwykłą amerykańską błagą. Po pierwsze Stephens biegła na dystansie 97 metrów, po drugie czas był łapany na jeden stoper. To przecież śmieszne przypuszczać, że wynik Stephens uznany będzie za rekord. Nawet Związek amerykański, który ma powody by mi robić na złość nie uzna tego wyniku.

Pisałiście wszyscy, że w pojedynku ze mną na 60 m. w hali krytej odniosła zwycięstwo. Nikt nie napisał, że Stephens zrobiła fatalny falstart. W chwili strzału startowego była o 2 metry przedemną. 60 metrowa trasa była zbyt krótka bym ten handicap mogła wyrównać. — Zresztą, jeszcze się spotkamy, a wówczas... zobaczymy.

— W jakich zawodach weźmie pani udział?

— Podobno czeka naszą kobiecą reprezentację lekkoatletyczną ciężka robota. Na pierwszy ogień idą przeciwniczki najgroźniejsze — Niemki. Cieszę się bardzo, że właśnie w biegu z Krauss zacznę swój międzynarodowy sezon europejski. Do tego czasu odpoczne po, nawiasem mówiąc, niezbyt uciążliwych trudach podróży, zaaklimatyzuję się, no i przypuszczalnie pobiegam w konkurencji krajowej na mistrzostwach Polski w Białymstoku.

Bardzo jestem ciekawa formy moich koleżanek z reprezentacji lekkoatletycznej. Pewno są przygotowane znakomicie. Od jutra biorę się wraz z nimi do roboty.

— No a jak z „dyskwalifikacją”?

— Szkoda słów — już sami nie wiedzą jak mi zalać sadła za skórę. O sprawie tej porozmawiamy kiedy indziej. Poco psuć sobie humor w momencie tak radosnym, jak przyjazd do ojczyzny!

Biblioteka „Oświaty”

nie będzie czynna przez cały miesiąc lipiec. Dopiero od 1 sierpnia b. r. zostanie ponownie uruchomiona, przyczem zasilił ją w ostatnie nowości beletrystyczne.

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść

(7)

Wtedy Marta przypomniała, żeśmy, schodząc z góry, widzieli głęboką szczelinę, którą snadź teraz nierówności gruntu zasłaniają przed nami. Ruszyliśmy tedy we wskazanym kierunku i istotnie po godzinie szybkiej jazdy, która się nam ręką wydała, natrafiliśmy na ową szczelinę.

Dla nas ta szczelina stała się ocaleciem. Natrafiwszy na miejsce, w które nie poczyna, zjechaliśmy bystro w jej głąb i tu dopiero, tysiąc metrów pod powierzchnią Mare Imbrium, znaleźliśmy trochę chłodu...

Sen pokrzepił nas znakomicie. Tomasz tylko, którego trzymała dotąd żelazna siła woli, zapadł znów w gorączkę. Jest tak osłabiony, że się ruszać nie może. Mimo to za jakie dwadzieścia godzin puścimy się w dalszą drogę. Słońce poczyna się

od zenitu przechylać ku zachodowi. Tam na równinie upał musi być wciąż jeszcze straszliwy, ale w każdym razie nie taki, jak przed kilkudziesięciu godzinami. Zresztą my po odpoczynku łatwiej go zniesić zdołamy.

Po głębokiej rozwadze zmieniliśmy plan podróży. Zamiast na zachód, zwrócimy się wprost na północ, ku biegunowi Księżyca.

Na Mare Imbrium, 540 godzin po wschodzie słońca

Dzień się już ma ku schyłkowi. Wkrótce, za czternaście i pół godziny, zajdzie słońce, które teraz stoi nad dalekimi, obłemi wzgórzami na zachodzie, wzniesione zaledwie kilka stopni ponad horyzont. Wszystkie nierówności terenu, każdy głąz, każda mała wyniosłość — rzucają

długie, nieruchome cienie, krające w jednym kierunku tę olbrzymią płaszczyznę, na której się znajdujemy. Jak okienko sięgnąć — nic, tylko pustynia bezbrzeżna, śmiertelna, zorana w długie, kamienne skiby z południa ku północy, po których napoprzek czernią się owe pasy cieniów...

Noc się przybliżyła. Wysłała już swego zwiastuna, jedyne, jaki jej pozostał na tym świecie, pozbawionym zmierzchu i wieczornej zorzy... Chłód idzie przed nią po pustyni, przysiadła w każdej szczelinie, w każdym cieniu i czeka ciepłowie rychło zółwie słońce zczółga się z firmamentu i ześlizgnie z pustyni, pozostawiając jemu i nocy samowładne królowanie...

Póki jesteśmy w pełnym blasku, nie domyślamy się nawet jeszcze obecności tego towarzysza, ale w cieniu przejmują nas rozgrzane ciała lekkiego dreszczu, mówiący o jego bliskości.

W zamkniętym naszym wozie nie jest już tak duszno i wszystkim nam jakoś rzeświej i weselej. Varadol, pełen nadziei, snuje znowu plany lub bawi się ze suką i szczaniętami; Woodbell jest znacznie zdrowszy, — rozmawia teraz z Martą, stojąc przy sterze.

W Spale-przed Zlotem

W dniach od 11 do 25 lipca w Spale, odbędzie się Wielki Jubileuszowy Zlot harcerski, w którym oprócz harcerzy polskich wezmą udział skauci niemal z całego świata. Zlot zgromadzi nad Pilicą imponującą liczbę około 30.000 młodzieży. Mimo, że termin rozpoczęcia Zlotu wyznaczony został na lipiec, prace przygotowawcze do niego trwają już od marca b. r. i wykonywane są rękami bezrobotnych harcerzy, zorganizowanych w 2 ośrodkach pracy.

Ażeby obejrzyć rozmiar wykonanych prac, wybieramy się do Spaly. Na teren przyszłego Zlotu jedzie się z dwiema przesiadkami. Najpierw o godzinie 7 minut 35 rano wyrusza z Warszawy elegancki, lśniący niklem okuć i kuszący miękkiemi poduszkami międzynarodowy pociąg do Wiednia i Pragi, którym o godzinie 9 min. 9 dojeżdżamy do Kolużek. W Kolużkach należy się przesiąść na pociąg idący do Tomaszowa. Ten nie sprawia już wrażenia luksusu. Jest skromny. Małutkie, słabo resorowane wagoniki, trzęsą i rzucają na wszystkie strony. Wreszcie o godzinie 10 jesteśmy w Tomaszowie. Mamy przed sobą 8 kilometrów drogi. Po godzinnej jeździe jesteśmy w wrót wjazdowych do rezydencji Prezydenta — Spaly. Krótka rozmowa ze strażnikiem, wylegitymowanie się i wchodzimy do pięknego parku spalskiego.

Na wstępie czekają nas niewesołe wiadomości. Cała „starszyzna” harcerska wyjechała za interesami do Warszawy. Na miejscu jest tylko kierownik harcerskich ośrodków pracy, druh Kapczyński, który przyjmuje nas niezwykle gościnnie i udziela wszelkich wyjaśnień. Mała jego izdebka wygląda, jak mrowisko. Co chwila ktoś wchodzi, wychodzi, sypią się pytania, odpowiedzi, każdy ma jakiś interes, tu przyjechała inspekcja lekarska, tam znowu brak ludzi. Wre ruch i życie. Widać, że praca harcerzy-junaków, to nie przelewki. Wreszcie najpilniejsi interesanci zostają załatwieni, druh Kapczyński zostawia zastępcę i wychodzimy obejrzyć, co dotychczas zostało zrobione.

A więc najprzód „śródmieście”, tereny, na których znajdzie pomieszczenie obóz Komendy Głównej.

Niektóre budyneczki z drzewa już wykończone, świecą zdaleka świeżemi sosnowymi ścianami, na tle ciemnego lasu To magazyny i rozdzielnie. Wykończone są b. starannie. W „śródmieściu” znajduje się również olbrzymia hala, zbudowana już dawniej przez żołnierzy na uroczystości dożynkowe oraz stadjon sportowy. Tu w czasie Zlotu odbywać się będą przedstawienia teatralne, żywe obrazy, tańce oraz ćwiczenia sportowe, gimnastyka, gry i zabawy harcerskie. Narazie hala wypełniona jest po szczyt... słomą. Słoma ta, jak nam wyjaśnia fachowo harcerz-junak, ma służyć do wypchania 30.000 sienników dla uczestników Zlotu. Na bieżni stadjonu uwijają się jacyś półnaczy chłopcy. To „budownicowie” Zlotu

... Już przeszło od sześćdziesięciu godzin jesteśmy w drodze. Wóz posuwa się ciężko. Śpiemy na zmianę podczas jego ruchu i teraz podczas ruchu piszę. Zatrzymaliśmy się tylko trochę, aby nabić na nowo akumulatory naszego motoru elektrycznego. Dla oszczędności paliwa, którego będziemy używać w nocnym mrozie wiele potrzebowaliśmy, puściliśmy maszynę w ruch zapomocą rozprężającego się zgęszczonego powietrza. Akumulatory musimy nabijać, bo same baterje przy szybkiej jeździe nie wystarczają.

Przerywam pisanie, Varadol, który zlużował Tomasza, woła od motoru, że na mnie teraz kolej stanąć przy sterze wozu. Tamci już śpią.

Pierwszego dnia księżycowego, 4 g. po zach. słońca, na Mare Imbrium.

Już się tedy zaczęła noc, długa — dla której ziemskie doby są cząstkami mniejszemi, niż godziny dla ziemskiej nocy. Ziemia, przechylająca się wciąż ku południu, świeci nad nami, jak wielki, jasny zegar. Z posuwania się cienia po tej tarczy możemy z łatwością oznaczyć porę. Była o zachodzie w pierwszej kwadrze,

w chwili wolnej od pracy walczą o POS. Od ćwiczeń nie zdoła ich powstrzymać nawet słońce prażące ogniem z nieba.

Obok „śródmieścia” leży „dzielnica handlowa”, wykończona już niemal zupełnie. Zdaleka uderza widok kilkunastu ładnie rozplanowanych, oryginalnej konstrukcji domków i kiosków z drzewa, dla firm, mających założyć na czas Zlotu swoje filje. Powstanie tu w miniaturze małe miasteczko, w którym można się będzie zaopatrzyć dosłownie we wszystko. Cudzoziemcy będą tu mogli zmienić obcą walutę na złote, będzie poczta, sklepy z materiałami piśmiennymi, kasyno, cukiernia, fryzjerna, sklep ze słodyczami i t. p.

Tereny, przeznaczone na obozy dla harcerzy — to mała Rzeczypospolita. Widzimy na słupkach powbijanych w ziemię napisy: Warszawa, Mazowsze, Poznań, Kraków, Białystok, Lublin — reprezentowane są tu wszystkie miejscowości Polski.

Chcąc dostać się na tereny, przeznaczone dla harcerzy, trzeba przejść przez Pilicę. Przechodzimy oczywiście po moście, zbudowanym przez harcerzy. Most ma niezwykle wygląd. Widok jego przeraziłby może fachowca od budowy mostów. Jest nierówny i niesymetryczny. Mimo jednak, że żadna oś nie podzieliłaby go na 2 równe części, most sprawia wrażenie solidne swą budową i starannem wykończeniem. Mamy wrażenie, że zadanie swoje spełni dobrze.

za mostem rozciąga się przyszyły „raj” harcerki.

Odpowiedzi grafologa

„Upór”. Udaje bardzo dobrego i powierzchownie stara się wszystkim dogodzić, a najwięcej sobie. Długo milczy, ale gdy się rozpędzi i zacznie krytykować może do swojej osoby zrazić. Despotyczna wola. Często na wierzch wychodzą kaprysy i nerwy. Jednak naprawdę wielkiej energii tu nie doczekają. Też nie może pochwalić się zbyt dobrem zdrowiem.

Miejsca trochę mniej, bo na 200 harcerki wypadnie zaledwie 1 hektar, ale jest tu tak samo ładnie jak po drugiej stronie Pilicy.

Narazie wszędzie jest jeszcze pusto i cicho. W dniu 11 lipca, w dniu rozpoczęcia Zlotu, te puste obecnie przestrzenie pokryją się białą namiotów, ciszę wyproszy zgiełk młodzieńczych głosów.

Zwiedziliśmy już cały teren. Jeszcze nie wszystkie jest gotowe, jeszcze dużo rzeczy przybędzie, ale już dziś widać, że całość będzie wyglądała imponująco. Miasteczko 30-tysięczne, powstało zaledwie w ciągu paru miesięcy.

Teraz junacy zapraszają nas do siebie. Mieszkańcy w 2 wielkich, długich halach, mieszczących po sto osób. Wnętrze koszarowe. Pod ścianami długie rzędy dwupiętrowych łóżek, usianych „kostką”, czystość i porządek.

Taki sam porządek jest i przy wielkiej kuchni. Przed kotłami charakterystyczne ogonki harcerzy i menażkami w rękach i biało ubrany kucharz, nalewający wielką warząchwą zupę. Można „fasować” po dwie porcje, starczy dla wszystkich. Bractwo je, aż się uszy trzęsą. Chce im się jeść, napracowali się bowiem solidnie. Zbudowali dotychczas 1700 metrów szosy Spala — Teofilów, założyli 70 pomp, 80 drewnianych budynków wystawili własnymi rękami, w stolarni wyprodukowali dla nich meble, założyli 4 kilometry przewodów elektrycznych, poza tem w budowie jest jeszcze 7 kilometrowa sieć kanalizacyjna.

Młode ręce nie mają jeszcze wprawy i siły dorosłego człowieka, lecz kierowane są wytrwale wola i świadomością pracy dla dobra ogółu społeczeństwa harcerskiego. Każdy krok naprzód zbliża ich do realizacji wielkiego Jubileuszowego Zlotu. Ta świadomość daje im zapał i siłę.

Należałoby wyrobić większą moc ducha. Wytknąć na ścieżce życia wyższe cele, piękniejsze ideały. Pod dobrym wpływem ten charakter może zrobić wiele dobrego, ale niech tylko spotka złego ducha — zaraz zapomni, że anioł za nim stoi i ażeby dogodzić sobie pełnej wielkiej głupstwa.

**Czy uregulowałaś prenumeratę za „NASZE ŻYCIE”?
Najlepszym gościem na wakacjach — jest pismo polskie,**

które powinienes otrzymywać bez przerw!

*Pamiętaj, zanim rozpoczniesz urlop —
załatw sprawę prenumeraty swego pisma!*

o północy będzie w pełni i znów będzie w kwardze o wschodzie słońca. Rolę minutowej wskazówki na tym niebieskim zegarze odgrywają części świata. Po zachodzeniu ich w cień, możemy poznać godziny, które są jakby minutami dla naszej siedmsetdziesięciogodzinnej doby.

Po zachodzie słońca zrobiło się zimno tak nagle, że doznaliśmy uczucia, jakbyśmy z łaźni parowej skoczyli wprost do basenu z lodowatą wodą. Zachód słońca zgotował nam wspaniałą niespodziankę: oczekiwaliśmy po nim natychmiastowej nocy, a tymczasem długi czas trwało jeszcze dziwne jaśnienie, klójące się z blaskiem Ziemi, a podobne nieco do naszych zmierzchów.

Ogarnęła nas nagle straszna tęsknota za tem znikającym słońcem które się nam ukaże znowu dopiero za czternaście dni. Stanęliśmy wszyscy obok siebie przy zachodnim oknie naszego wozu. Marta zwróciła na płask dłoń ku zapadającej gwiazdzie dnia i poczęła śpiewnym a monotonnym głosem odmawiać indyjskie hymny, którymi fakirzy żegnają na Ziemi tego jasnego boga.

Woodbell odpowiadał jej czasem ja-

kiemiś niezrozumiałemi zdaniem z świętych ksiąg, przypominając sobie zapewne podobne chwile, spędzone w Travancore, kiedy słońce płomienne tonęło w bezbrzeżnym oceanie.

Słońce tymczasem zagłębione cząstką tarczy, zdawało się stać na widnokręgu i czekać. Blask jego rozświetlił wyciągnięte dłonie Marty i iskrzył się na jej białych zębach, widocznych wśród rozchylających się purpurowych warg. Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że oni rozmawiają oboje — ta kobieta i to słońce.

Za pół godziny już tylko rąbek słonecznej tarczy był widoczny. Kamienna pustynia zczerniała popod ten skrawek białej jasności, jak gdyby się zamieniła w morze atramentu. Tu i ówdzie tylko lśniły gładkie glazy, odbijające sine światło Ziemi. Marta skończyła już hymny i stała, wpatrzona w pustynię, z głową opartą o ramię Tomasza.

Wszystkich nas ogarnął dziwny smutek; nawet Piotr, najmniej do wzruszenia skłonny, zasępił się i poruszał wargami jakby odpowiadając z cicha jakimś „Hej! Hej!” jakże czynie szybko przemknęło to mo-

Legendy wielkiej wojny

(Dokończenie ze str. 9)

Drugim błędem Niemców była nieprawdopodobna beczynność ich dowódców. Po rozpoczęciu manewru oskrzydlenia i wejściu wojsk niemieckich do Belgii, Moltke uznał swą pracę za skończoną, zamknął się w pięknym Luxemburgu i cierpliwie oczekiwał wyników pracy swych podwładnych. Przez to swoiste pojmowanie zasady niekrepowania wykonawców wypuścił ster wypadków ze swych rąk. Uczynił to, pomimo, że był mu wiadomy brak harmonji, istniejący pomiędzy dowódcami skrajnych armij prawnego skrzydła: von Kluckiem i Bülowem. General Mordacq podkreśla w tem miejscu charakterystyczną różnicę pomiędzy francuskim i niemieckim sposobem dowodzenia. W podobnym położeniu Foch czy Joffre wsiadłby natychmiast do samochodu i osobiście na miejscu uzgodnił działania i zmusił do wykonania swej woli. Moltke zaś postąpił zupełnie swoiście: wysłał w swoim imieniu słynnego dziś podpułkownika Hentsch'a, którego polecenia wydane na miejscu, zapoczątkowały odwrót Niemców.

Wreszcie, ten właśnie brak harmonji pomiędzy von Kluckiem i Bülowem doprowadził do powstania luki pomiędzy ich armjami, w którą weszły wojska angielsko-francuskie. Wybitny brak energii u generała von Bülowa pozwolił sprzymierzonym na rozszerzenie powodzenia, co doprowadziło do rozpoczęcia generalnego odwrotu przez Niemców.

Z nieumiejętności, apatji niektórych generałów niemieckich potrafili wyciągnąć korzyści Joffre, Gallieni, Franchet d'Espèray, Foch, Langle de Cary, Sarrail, Castelnau, Dubail oraz dowódcy angielscy. Joffre, w przeciwieństwie do Moltke'go, ani na chwilę nie utracił możności dowodzenia całą olbrzymią bitwą, prowadzoną na froncie od Wogezów aż do Rauen; jego „światła promieniowała wszędzie, na każdym

odcinku potrafił zawsze wykonać to działanie, które wynikało z jego zamiarów i planów. Potrafił on wpoić swoim podwładnym, dowódcom i szeregowcom wiarę w zwycięstwo, która spowodowała, że w ciągu doby z wojska pobitego stali się bohaterami, zdecydowanymi zwyciężyć. Genjusz Joffre'a i wielka wartość żołnierza francuskiego stanowią istotną genezę cudu nad Marną.

Ścisłość obserwacji i nieubłagana logika w wyciąganiu wniosków cechuje całość opracowań generała Mordacq'a; w oświetleniu epizodów wielkiej wojny ta ścisłość

obserwacji stanowi wielki walor opracowań generała.

Czy to wtedy, gdy omawia on przy czynny niewyzyskania niespodziewanego przerwania frontu nad Sommą w 1916 r., czy, gdy porusza nieszcześliwą rolę emisarjuszy parlamentarnych w armji czynnej, bezlitośnie ukroczonych przez Clemenceau, czy mówi o dyplomatycznych kulisach stworzenia najwyższego dowództwa nad armjami sprzymierzonymi, — generał Mordacq stawia na właściwym miejscu wszystkie czynniki, które miały swój wpływ na przebieg wypadków. Czyni to jego dzieło wartościowym dokumentem do historii wielkiej wojny, tem więcej, że z natury swego stanowiska służbowego, miał możność dokładnego wnikania w ukryte okoliczności i patrzenia poza zasłony wypadków.

Przez handel do dobrobytu

Jan Stalczyński

Warsztat szewiecki.
Poleca się łaskawej pamięci rodaków zamieszkałych w pobliżu.
L. Miesnieku iela 8
(nieдалeko Kościoła przy Daugawie).

Nawiedzając Sikumtirgus

(tołkuczkę) nie zapomnij, że największy wybór obuwia u

J. Wysockiego

Nr. 50 i 51.

RAKETY

i wszelk. rodzaju wyroby pirotechniczne. Na wieczorki: balony, serpentyna, lampjony, czapeczki i t. d.

A. Reiznieks

M. Smilšu iela 7/9, tel. 23190.

„HALLO EUROPA 35”

3-lampkowy odbiornik modny i tani.

Na wypl. do 12 mies. z 1/2 wpłaty.

K. Lepeszko

Ryga, Avotu 23b, tel. 31865.

Moje ubiory jeszcze nikomu wstydu nie przyniosły, przeciwnie, kto u mnie obstałował ten zawsze do mnie przyjdzie!

Krawiec Miłosz

Eleganckie i niedrogie szycie.

Kalku iela 21.

Kino-teatr „GLORIA”

Ciekurkalns I g. lin. Nr. 19, tram. Nr. 11.

Uwaga! Zamieszkującym w dzielnicy Sarkan-daugawa, Widzemes szos. oraz Laczu i Hospitalu iela,

rabat: na wszystkie miejsca 20 s.

Programy od czwartku do niedz. od 11 lipca:

I. GRZESZKI KUKORTU

Doskonała farsa, pełna dowcipu i humoru.

II. RENO — WŁADCA DŻUNGLI

Istotnie, po co.

Chciałem się nad tem zastanowić, przypomnieć sobie, ale nie mogę. Musiała być jakaś przyczyna, dla której opuściłem z tymi ludźmi Ziemię... Nie pamiętam. Nuży mię myślenie.

Zdaje mi się, że stoimy. Nie słyszę syczenia motoru. Trzeba iść i zobaczyć, co się stało, ale wiem, że ani ja, ani oni — nikt tego nie zrobi. Musielibyśmy się oddalić od pieca.

Co za ohydny mróz!

Widzę przez okno jakieś skały, które Ziemia oświetla jasno. Pewnie dlatego stoimy, że jesteśmy wśród skal... To jest wszystko dziwne i wszystko obojętne...

Co ja piszę? Czyżbym już rzeczywiście dostawał obłędu? Senny jestem straszliwie, a wiem, że jak usnę, zmarznę i już się nie obudzę... Trzeba się otrząść.

Piszmy, piszmy, aby nie zasnąć, bo to śmierć

Mróz, mróz mróz... — ale trzeba się przemóc i nie spać. Byle tylko nie spać, bo to śmierć! Ta śmierć musi tu być gdzieś blisko. Tam na Ziemi powinni ją malować siedzącą na księżycu, bo to jest jej królestwo... (DNC)

życie na Ziemi. Dziwny taniec widm i wspomnień miałem na oczach: śniły mi się nadwiślańskie równiny i chmurne turnie Katur — a wszystko zaludnione takim nieprzeliczonym orszakiem znajomych, droższych, a pożegnanych już na wieki... Na wieki!..

Grunt znowu jest nierówny, co nas zmusza do licznych zboczeń i wykrętów, opóźniających podróz. Na przodzie wozu zapaliliśmy elektryczną latarnię, oświetlającą nam drogę. Gdyby nie to, moglibyśmy łatwo wpaść w jaką szczelinę, nie dość jasno widoczną przy mdłym świetle Ziemi. Kierujemy się według gwiazd, gdyż z kompasem nie możemy trafić jakoś do ładu na tym dziwnym świecie. Przytem metalowe ściany wozu zmieniają położenie igły.

Na Mare Imbrium, o pierwszej godzinie drugiej księżycowej doby

Mineła już północ i zapomnieliśmy nawet, jak słońce wygląda; nie możemy porównać, jak moglibyśmy się skarżyć na jego żar. Blisko od stu ośmdziesiąciu godzin, które upłynęły od zachodu, jesteśmy narażeni na mróz tak niesłychany, iż zdaje

się, że myśl zamarza w mózgu. Nasze piece pracują całą siłą, a my, skuleni obok nich, trzęsiemy się od zimna.

Pisząc, oparłem się o piec. Skóra piecze mi się na plecach, a równocześnie czuję, jak krew we mnie od mrozu zastęga i krzepnie. Psy cisną nam się na kolana i wyją bez ustanku, a nas obłęd już napada. Patrzymy na siebie w milczeniu z jakąś dziwną nienawiścią, jak gdyby które z nas było temu winne, że tu słońce przez trzysta pięćdziesiąt cztery i pół godziny nie świeci i nie grzeje...

Chciałem się przemóc i zanotować kilka wrażeń z odbytej po zachodzie słońca podróży, ale widzę, że nie jestem zdolny do skojarzenia najprostszyc wyobrażeń... Mózg mam zamrożony, niepodatny, jakby był maszyną z lodu. Przez myśl przesuwają mi się naprzemian luźne obrazy i jakieś rozpaczliwe błyski, których nie mogę w żaden sposób powiązać ze sobą. Niekiedy doznaję uczucia, jak gdybym spał — na jawie. Widzę Marię, Tomasza, psy, Piotra, piec — i nie wiem zupełnie, co to znaczy, nie wiem, kto ja jestem, skąd się tu wziąłem, po co...



Anekdoty teatralne

Dziesięcioro przykazań aktorskich

- 1) Czuj swe powołanie, choćby cię poilo goryczą zawodów.
- 2) Ucz się roli napamięć.
- 3) Słuchaj z nabożeństwem suflera.
- 4) Staraj się uzgodnić swe zdanie ze zdaniem reżysera.
- 5) Staraj się zgóry brać gażę, bo nie wiesz dnia ani godziny plałty dyrekcyjnej.
- 6) Czuj autora i słowa jego.
- 7) Swojami słowami zamawiaj kawę w cukierni, lecz nigdy w ten sposób nie recytuj roli.
- 8) Będziesz punktualnie uczęszczał na próby i przedstawienia.
- 9) Nie czytaj recenzji.
- 10) Ucz się we właściwej chwili zejść ze sceny.

Śława aktora mija prędzej, niż jego życie.

Życie człowieka — jak sztuka teatralna. Czło-

wiek nieraz żałuje, że musi brać udział w sztuce i czeka niecierpliwie, kiedy ostatni raz zapadnie kurtyna.

Teatr uczy — mówi pedagog.
Teatr bawi — mówi uczeń.
Teatr męczy — mówi aktor.

Cogito — ergo sum — myślę, więc jestem — powiedział Descartes. Aktor, trawestując zdanie wielkiego myśliciela, mówi: — Słyszę oklaski, więc jestem.

— Jak to los jest przekorny, rzekł raz stary aktor, widząc rolę spisana na maszynie. W czasach, gdy nieraz początkującej aktoreczce lub aktorowi czytanie „pisanego” robiło wielką trudność, — role pisano ręcznie. Dziś, kiedy aktor musi mieć co najmniej mature, role drukują na maszynie...

Jak wypowiedziano wojnę światową?

Zaczął się, jak wiemy z historii, od tego, że Franciszek Ferdynand, następca tronu austro-węgierskiego pomimo przestroż światowego znawcy stosunków politycznych na Bałkanach, wyjechał do Bośni na manewry. I więcej jeszcze: zamierzał 28 czerwca — w dniu serbskiego święta narodowego Widowdana — urządzić rewję wojskową w Sarajewie, aby małemu, nieposłusznemu sąsiadowi Serbji pokazać potęgę wojskową monarchji Habsburgów.

Posel serbski w Wiedniu p. Janowicz na kilka tygodni przed wyjazdem Franciszka Ferdynanda przesłał drugą przestroż wiedeńskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych, oznajmiając, że niezadowoleni Serbowie i Bośniacy zamierzają dokonać zamachu, o ile Franciszek Ferdynand przyjedzie do Bośni. Pomimo tego Franciszek Ferdynand wyruszył w drogę w towarzystwie swej małżonki Zofji Hohenberg z domu Chotek.

28 czerwca 1914 r. o godz. 4.20 po popołudniu kancelarja wojskowa Jego Ekscelencji Franciszka Józefa w Wiedniu, Hofburg, otrzymała telegram państwowy L. 6819, zawierający 199 słów, a nadany w Sarajewie o 2 godzinie. Minister polowy Potierek, gubernator Bosnii i Hercegowiny, który jedynie przypadkowo zawdzięczał ocalenie, podaje wiadomość o śmierci następcy tronu i jego małżonki.

Co zaszło od tej chwili do 25 lipca 1914 r., jest rzeczą ogólnie znaną. Rząd wiedeński zde cydował się na wojnę, poseł austriacki wręczył rządowi serbskiemu ultimatum, na które otrzy mał odpowiedź ale odpowiedź ta nie zadowolila Wiednia. Wobec tego poseł wraz z całym personelem poselstwa opuścił 25 lipca o 6 g. wieczorem Białogrod. W sensie prawnym zna-czyło to jedynie przerwanie stosunków dy-

plomacyjnych a nie stan wojenny. Austria musiała Serbji oficjalnie wypowiedzieć wojnę. Ale jak to uczynić? Nie było nikogo, kto mógłby rządowi serbskiemu wręczyć wypowiedzenie wojny. Poseł austriacki wyjechał już z Białogrodu, most między Białogrodem a Zemunem wy-zadzono w powietrze. Dyplomaci na Ba-liplatu łamali sobie głowę. Wreszcie wpadli na sprytny pomysł na wskroś no-woczesny, wypowiedzenia wojny telegra-ficznie.

Telegraficzne wypowiedzenie wojny zawierało 150 słów w języku francuskim.

Telegram — L. urzędowa 3523 — ma ad-res: „Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Białogrodzie, w Niszu lub Kraguje-wacu”.

Ballplatz sądził bowiem, że rząd serbski uciekł już z Białogrodu, leżącemu przy samej granicy austriacko-węgierskiej. Wobec tego, aby telegram z całą pewnością dostał się do rąk adresata i aby Ministerstwo Spraw Zagranicznych z całą pewnością dowiedziało się, że pan brabia Berh-told od tej chwili uważa się za nie przy-jaciela Serbji, nadano telegramowi tak skom plikowany adres. W Wiedniu myś-lano, że rząd serbski nietylko że ze strachu przed wojskami austriackimi uciekł z Białogrodu do Kragujewacu, ale nawet jeszcze bardziej na południe do Niszu, le-żącemu prawie na granicy Bułgarii. Zda-niem dyplomacji wiedeńskiej wojna mia-łaby być jedynie „wojskową przechadzką” mocarstwa Austro-Węgierskiego.

Wypowiedzenie wojny nadano w Wied-niu 28 czerwca 1914 r. o godz. 10 minut 55. Urzędnik Hellerich, którego nazwisko widnieje na blankiecie pisał tekst 15 mi-nut i wpisał czas 11 godzina 10 minut.

Dobrze, ale dokąd posłać depeście, skoro

właśnie zniszczono druty telegraficzne, prowa dzące z Węgier do Serbji? Znów la-mano głowę na Ballplatzu w Wiedniu. W końcu postanowiono przesłać telegram do Czerniowiec na Bukowinie — wówczas był to najdalej na wschód wysunięty kraj ko-ronny Austrii — następnie telegram miał powędrować z Czerniowiec do Bukaresztu, a dopiero z Bukaresztu, stolicy neutralne-go wówczas państwa do sąsiedniej Serbji.

Tak też zrobiono. Ale w międzyczasie projektowana „przechadka wojskowa” monarchji Austro-Węgierskiej przeobra-ziła się w wojnę światową. Po częściowej mobilizacji z dnia 25 lipca Franciszek Józef zmuszony był podpisać 31 lipca no-wy akt mniejwięcej tej treści:

Zarządzam mobilizację powszechną i zwołanie pospolitego ruszenia — Franci-szek Józef. Wiedeń 31 lipca 1914.

Na wszystkich frontach walczono już, strzelano, mordowano. Był sierpień. Niemcy zajęli prawie całą Belgję, nar-uszając zobowiązania neutralności. We, i k. Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Wiedniu pewien urzędnik miał bardzo nie-spokojne noce: na jego biurku leżał akt ściśle poufny, noszący nagłówek „Stan Wo-jenny z Serbja”, a właśnie ten akt nie posiadał według urzędniczego szablonu „zamknięcia”. Wypowiedzenie wojny wy-słano, co prawda drogą okrężną, ale wysła-no. Jednak dotychczas nie przyszło po-twierzenie, że telegram dotarł do rąk ad-resata. Jacy to niewykształceni i niedba-li ludzie ci Serbowie — żalił się referent — co za barbarzyńcy, skoro nie wiedza, że należy potwierdzić odbiór wypowiedze-nia wojny, aby odnośny referent państwa, które wojnę wypowiedziało, mógł akt od-łożyć „ad acta”.

Zaczął bez wytchnienia poszukiwać potwierdzenia. Czy można sobie wyobra-zić, co by się stało gdyby Serbowie nie przyjęli wogóle wypowiedzenia wojny do wiadomości? Wojna byłaby „nie ważna”. Straszne. Znów byłby pokój na ziemi.

Druty telegraficzne drżały od zdener-wowanych zapytań. Pytano w Czerniow-cach, pytano w Bukareszcie. Poseł au-strjacki w Bukareszcie osobiście nalegał na pocztę bukaresztańską. Dy rekcyj pocztu rumuńskiej wrzusa ramionami — tyle hałasu z powodu jednego telegramu, który w dodatku jest telegramem państwowym przebiegającym po drutach rumuńskich darmo. Ale poseł austriacki w Bukar-eszcie Hr. Czernin — późniejszy Minister Spraw Zagranicznych Austro-Węgier na cesarza Karola — był gorliwym reche-cheurem. Jego szef otrzymał 11 sierpnia telegram, który znaczył wybaczać błędy ortograficzne i błąd w podaniu daty (28 zamiast 28-7), że możnaby przyjąć za fak-t, że serbskie Ministerstwo Spraw Zagranic-nych przyjęło wypowiedzenie wojny 25 lipca o 1 godzinie minut 20 po południu. Pan referent w wiedeńskim minister-stwie, który w międzyczasie opracował ce-ły referat z powoływaniem się na dzieje dyplomacji od czasów Karola Wielkiego o-tem, że i bez urzędowego potwierdzenia o-bioru wypowiedzenie wojny uważać nale-ży za ważne, mógł spokojnie zamkać swój akt, napisawszy na nim „ad acta”. Wojna światowa przyszła więc na świat zupełnie „correcte” i z punktu widzenia biurokratyzmu nie można jej nie zarzu-